

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
 W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYA

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

Treść numeru: Od Redakcyi. — Encyklika Ojca S-go Piusa X-go. — Mój nowy wikary. Opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego, przez ks. P. A. Sheehana (d. c.) — Łódź w obrazach (Zydzi, niemiecy i my), przez Bolesława Szymańskiego. — Na Posturunku, feljeton Kamiennego. Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Farmazon, powieść z lat dawnych, przez Michała Synoradzkiego (d. c.)

Od Redakcyi.

Ani duch, ani kierunek „ROLI“ w dwudziestym drugim roku jej istnienia żadnej nie ulegną zmianie.

O możliwie wczesne nadsyłanie przedpłaty na rok przyszły 1904 — i o ile możności wprost do Redakcyi — prosimy jak zwykle.

Nigdy jeszcze agitacyja przeciw „Roli“ żywiołów jej wrogich a silnych, z taką jak obecnie nie wrzała zaciętością.

Wobec tego przyjaciółom naszym mówimy jasno, szczerze i wyraźnie: albo raczcie nas żywiej niż kiedykolwiek poprzeć, przez jednanie nowych przyjaciół i towarzyszy, albo pozwólcie zdławić — „Role“.

Tylko tyle, — nie więcej.

Z prac ważniejszych, obok nowego studyum J. E. ks. Biskupa Niedziałkowskiego, p. t.

Poganizm i Chrześcianizm,

drukować w roku przyszłym będziemy: **Moderniści**, studyum literackie, przez Teodora Jeske-Choińskiego; **Zydzi w Rumunii**, w streszczeniu E. Jerzyny; **Synekury i synekurzyści** (Serya nowa); **Młody do młodych**, przez Szczepana Jeleńskiego; **Budżety rodzin urzędniczych**, przez J. J. i t. d. i t. d.

Początek drukującej się obecnie w odcinku „Roli“ powieści Michała Synoradzkiego, p. t.:

„FARMAZON“,

wszyscy nowo-przybywający abonenci otrzymają bezpłatnie.

Encyklika Ojca Świętego Piusa X-go.

Do czcigodnych braci, patriarchów, prymasów, arcybiskupów, biskupów świata katolickiego, Papież Pius X-ty.

Czcigodni Bracia!

Pozdrowienie i błogosławieństwo Apostolskie.

Odzywając się po raz pierwszy do Was po wstąpieniu naszym na Stolicę Apostolską, które z niedościgniętego wyroku Bożego nastąpiło, winniśmy nasamprzód wspomnieć, jako iżeśmy łzami i prośbami ciężkie brzemie Pontyfikatu od Siebie odsunąć pragnęli. Sądzymy, iż możemy tu zastosować to, co święty Anzelm o sobie powiedział — gdy przeciwko jego woli zmuszono go do przyjęcia godności biskupiej. Smutek, jaki napęłniał owego Świętego, i My podzielać i uwydatnić możemy, ażeby pokazać, w jakim usposobieniu podjęliśmy się trudnego zadania pasienia trzódki Chrystusowej.

„Świadcami są — tak powiada ów Święty — łzy i westchnienia moje, których nigdy żaden ból nie wy dobył z oczu mych i piersi mojej przed dniem, kiedy mi przypadł trudny los w udziale zarządzania Kościołem w Canterbury. Wiedzą o tem wszyscy, którzy w owym dniu oglądali moje oblicze.

„Więcej do umarłego, aniżeli do żywego, podobien wówczas byłem, blady z przerażenia i strachu.

Wyborowi memu, a raczej zadaniu mi gwałtu, sprzeciwiałem się dotychczas, o ile tylko mogłem, bez obrażenia prawdy. Ale przyznać muszę, iż z dniem każdym Bóg sam mej dążności coraz więcej sprzeciwiać się zdaje, tak, iż przed Jego wyrokiem ugiąć się będę winien. Nietyle więc przez ludzi, jak przez Boga zwyciężon, jedno tylko uczynić mogę, a mianowicie poddać się, przeciw mej woli własnej, wyrokowi Bożemu, skoro naprośno prosilem i błagałem, aby Bóg ten kielich odemnie oddalił“.

I w rzeczy samej, liczne i ważne mieliśmy powody do nieprzyjęcia Pontyfikatu. Pominąwszy już to, iż niegodnymi się czuliśmy tego wielkiego zaszczytu: kogóżby nie wzruszyła myśl stania się następcą Papieża, który przez 26 prawie lat Kościołem Bożym z tak wielką mądrością, z taką świeżością umysłu, w blasku tak licznych cnót rządził, iż nawet wrogowie go podziwiać musieli, a najwspanialsze dzieła pamięć o Nim nieśmiertelną w dziejach świata uczyniły?

Prócz innych przyczyn, które pomijamy, odstraszały Nas także nieszczęsne a groźne stosunki, panujące obecnie w społeczeństwie ludzkim. Więcej bowiem niż kiedykolwiek niedomaga ono obecnie, zapadłszy w wewnętrzzną, nader ciężką chorobę, której stan z dnia na dzień się pogarsza i która społeczeństwo coraz to więcej ku upadkowi i zgubie prowadzi. Wiecie, Czcigodni Bracia, jaką chorobę tu mamy na myśli: porzucenie Pana Boga, które prowadzi napewno ku zgubie, wedle słów Proroka: „Bo oto, którzy

się oddalają od Ciebie, zginą" (Ps. 72, 27). Wobec takiego zła, uczuwalimy w wysokim urzędzie, jaki otrzymaliśmy, obowiązek przeciwdziałania mu, stosownie do rozkazu Bożego: „Otom cię dziś postanowił nad narodami i nad królestwami, abys wyrwał, i kaził, i wytracał, i rozwał, i budował, i sadił" (Jerem. 1, 10), lecz świadomi naszej niedoskonałości, uczuwalimy trwogę przed podjęciem się tego zadania, którego dokonanie z tylu trudnościami jest połączone.

Skoro się jednak mądrości Bożej podobało podnieść Nas do tej wzniosłej godności, kierujemy wzrok nasz ku Temu, Który Nas unacza, i z otuchą w siłę Bożą, łaskę pasterską do rąk biorąc, oświadczamy, iż w rządzeniu Kościołem dążyć będziemy do *naprawienia w Chrystusie wszystkiego* (Efez. 1, 10), aby *wszystko i we wszech Chrystus był* (Koloss. 3, 11). Ten i ów starać się będzie odkryć w duszy Naszej tajemne usiłowania i wytłómaczyć je sobie będzie usiłował, jako cele świeckie i dążenia stronnice.

Aby wszelkim znikomym oczekiwaniom zapobiedz, oświadczamy, iż z pomocą Bożą w obliczu społeczeństwa ludzkiego niczem innym nie będziemy, jak tylko sługą Boga, z Którego woli i mocy Kościołem rządymy.

Sprawa Boża jest naszą sprawą i za nią jesteśmy gotowi poświęcić wszystkie siły nasze i własne Nasze życie. Ktoby więc od Nas żądał dewizy, któraby wolę Naszą objawić miała, ten nie otrzymałby żadnej innej, jak tę: *In staurare omnia in Christo*: wszystko w Chrystusie odnowić.

Podjmując się tego trudnego zadania, przepelnieni jesteśmy, Czcigodni Bracia, pociechą i otuchą, iż wy wszyscy bezwzględnie wiernie z Nami nad rozwiązaniem tego zadania współpracować będziecie. Gdybyście co do tego choć najmniejszą mieli wątpliwość, to musieliśmybyśmy mniemać, iż nie znaczą, a przynajmniej nie oceniacie należycie walki, jaka za dni Naszych prawie wszędzie przeciw Bogu zawrzała.

Bo, zaprawdę, przeciw Stwórcy swemu *wzburzyli się poganie, a ludzie rozmyślają próżne rzeczy* (Ps. 2, 1), tak, iż prawie ogólny brzmi głos w obozie nieprzyjaciół Boga: „Idź precz od nas" (Job. 21, 14). Dla tego wygasa wielokroć cześć dla Boga Przedwiecznego, dlatego nie bierze się już w prywatnym, jak i publicznym życiu wielokrotnie względu na jego powagę; przeciwnie, wszystkimi siłami pracuje się nad tem, aby nawet myśl o Bogu i poznanie Boga zanikło.

Kto ma pogląd na ten stan rzeczy, ten nie może się uchronić od obawy, że koniec czasów już nadszedł i syn zatracenia, o którym mówi Apostoł (2 Tessal. 2, 3) już żyje na ziemi. Z taką już wściekłością zwalczają wszędzie religię i zaczepiają wiarę objawioną; z całą gwałtownością, starają się zniweczyć wszelki stosunek ludzi do Boga. Natomiast w największej zuchwałości — według słów Apostoła jest to znakiem czasów Antychrysta — człowiek sam posadził się na miejsce Boga i wyniósł się nad wszystko, co Bożem się nazywa, i w tem swoim szaleństwie zaszedł tak daleko, że chociaż myśli o Bogu nie może zupełnie wyrzucić ze swego umysłu, to jednak odrzuca Majestat Boga i wybrał sobie świat widomy za świątynię, w której on domaga się adoracji siebie samego. W świątyni Boga siedzi i udaje, jakoby sam był bogiem.

Koniec tej walki przeciw Bogu może każdy przewidzieć, kto ma zdrowy umysł. Człowiek może wprawdzie nadużywać swojej wolności i nie zważać na prawa Stwórcy; ale zwycięstwo jest zawsze po stronie Boga, i klęska człowieka jest tem bliższą, im śmieiej człowiek się zachowuje w nadziei zwycięstwa. Tego uczy nas sam Bóg w Piśmie św. Jakoby niepomyślny był mocy Swej i Majestatu, znosi On grzechy ludzi, lecz niezadługo „*cuoi się Pan jako ze snu, jako mocen upiwszy się winem* (Ps. 77, 65) i *tlucze głowy nieprzyjaciół swoich* (Ps. 67, 22), aby wszyscy poznali, iż Bóg jest *król wielki nade wszystką ziemią* (Ps. 46, 8), i aby *wiedzieli narodowie iż ludźmi są* (Ps. 9, 21).

To, Czcigodni Bracia, jest naszym mocnym przekonaniem. Ale to Nam nie przeszkadza, abyśmy wszyscy, każdy w swoim kole, przyczyniali się do przyspieszenia dzieła Bożego, i to nietylko błagając ustawicznie: „Powstań, Panie, niech się nie zmagna człowiek", lecz także, co jest ważniejsze, słowem i czynem broniąc panowania Boga nad ludźmi i nad całym stworzeniem, aby Jego prawo i władzę wszyscy uznawali. Tego żąda nietylko nasz w naturze rzeczy uzasadniony obowiązek, lecz także do bro rodzaju ludzkiego. Bo kogoż, Czcigodni Bracia, nie musi przejmować żaloba, gdy widzi, że większa część ludzi, chociaż oni nie bez słuszności chlubią się z wielkich postępów kultury, tak nawzajem się zwalczą, iż można prawie

mówić o wojnie wszystkich przeciw wszystkim? Pragnienie pokoju wprawdzie napelnia wszystkich serca, i wszyscy tęsknią do niego; ale skoro nie chcą nic wiedzieć o Bogu, natenczas tęsknota za pokojem jest daremna; bo gdzie niema Boga, tam niema sprawiedliwości, a gdzie niema sprawiedliwości, tam niema nadziei pokoju.

Skutkiem sprawiedliwości jest pokój. Wiemy wprawdzie, że wielu w swojej gorliwości o pokój, t. j. o spokój i porządek, łączy się w stronnictwa, które się nazywają stronnictwami porządku; ale ich nadzieje i prace będą nadaremne, bo stronnictwami porządku, które jedynie pokój przynieść mogą, są stronnictwa do Boga należące. Te przeto trzeba na wszelki sposób popierać.

(Dokończenie nastąpi.)

Ks. P. A. Sheehan.

MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków

starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.

Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg.)

Właśnie, skończywszy burzenie wszystkich tych wież, zaczął odbudowywać je nanowo i wspomnił o „Diassaronie" Tacyana, gdy nagle chrapnięcie potężne, podobne do trąbienia słonia, rozległo się po sali.

Obudzili się wszyscy i zwrócili z uśmiechami ku mnie; ponieważ jednak żaden z nich nie uważał za stosowne przeprosić Duffa, rzekłem więc poważnie i z gniewem:

— Wasza Ekscellencyo! Sądzę, że uczestnicy konferencji powinni posiadać więcej uświadomienia co do niegrzeczności, jaką wyrządzają jednemu z najbardziej uczynnych traktatów, jakie tu słyszałem.

Odpowiedzią był głośny wybuch śmiechu, w którym, przykro powiedzieć, nawet biskup wziął udział. W końcu zaś Jego Excellencya wyjął chustkę jedwabną z kieszeni i otarł oczy.

— Prócz tego — mówiłem dalej — wnoszę, aby w nagrodę trudów tego najbardziej wykształconego i celującego z młodych księży, cenny odczyt jego był posłany, z aprobatą Waszej Ekscellencyi, do którego z pism duchownych Irlandyi lub Ameryki. Widok jego w druku da, być może, księżom młodszym pojęcie o jego wartości, którą przeoczyli, dając, sądzą, zbyt łatwo folgę spiaczce w czasie nieodpowiednim.

— Tu przerwał mi drugi wybuch śmiechu, zdaniem mojem niestosowny i niegrzeczny, a przewodniczący rzekł:

— Teraz, księżo Duffie, jeżeli nie jesteście zbyt dumni z pochwał księdza Dana, który był najuważniejszym i najbardziej zachwyconym słuchaczem waszym — pozwolę sobie zadać kilka pytań w przedmiocie odczytu waszego.

— Jakto — zawołałem — więc ksiądz chciałbyś atakować taką fortecę? Zresztą, czasu już niema.

— Mamy jeszcze całą godzinę — odparł biskup, spoglądając na zegarek — co zapewne dla was, księżo Danie, zbyt uciążliwym nie będzie, posiadacie bowiem sposób bardzo przyjemnego spędzania czasu.

Nie odrazu pojąłem znaczenie słów biskupich, ponieważ wogóle nie lubię sobie łamać głowy nad zagadkami.

Jeżeli wymiana zdań przed odczytem była tylko utarczką lekką, to teraz zaczęła się prawdziwa walka artyleryi.

— Co się tyczy Septuaginty — rzekł przewodniczący — to sądzą, że zdanie wasze o dziejach kompilacji tego przekładu Biblii nie wytrzymuje krytyki. Wszak wiecie, że Justyn, męczennik i apologeta, oświadcza, iż widział na własne oczy cele, w których zamknięto siedmdziesięciu tłumaczy, na rozkaz, czy też na żądanie Ptolomeusza Filadelfa. Jakimże sposobem list Aristeasa może być apokryficznym?

— Z tego, że pewien ustęp listu został sprawdzony, nie wypływa, by cały list był autentycznym. Powtórę, oświadczenie przypisywane Justynowi może być również apokryficzne.

— Czy przypuszczacie, że nazwiska siedmdziesięciu starszych nie są także autentyczne?

— Najzupełniej.

— Jednym słowem, uważacie, że Septuaginta jest wogóle wersją wątpliwą Starego Testamentu.

— Przyjąłbym ją tylko o tyle, o ile zgadza się z Wulgatą i Kodeksami.

— Wszak wiecie jednak, że była w powszechnem użyciu wśród żydów oświeconych na długo przed przyjściem Jezusa Chrystusa; wistocie może być uważaną jako środek opatrnościowy dla przygotowania drogi do Pana żydom Grecyi i Aleksandryi.

— To niczego nie dowodzi.

— Dowodzi tego. Jest rzeczą wiadomą, że hebrajczycy byli bardzo skrupulatni co do tytułów, liter, a nawet znaków samogłoskowych...

— Przepraszam, hebrajczycy nie używali znaków samogłoskowych przed przyjściem Jezusa Chrystusa.

— Twierdzenie to zbyt pewne! — odparł, czerwieniąc się, przewodniczący.

— A jednak prawdziwe. Apeluję do Jego Ekszellen-cyi! — zawołał ojciec Duff.

— Hm — rzekł biskup dyplomatycznie — tak się zdaje, w każdym jednak razie cała ta sprawa jest jeszcze okrytą mrokiem, mgłą dalekiej przeszłości.

Bardzo podobała mi się ta odpowiedź.

— Zaniechajmy tej sprawy — wtrącił przewodniczący, widocznie zaniepokojony. — O ile mi się zdaje, ksiądz wygłosił zdanie, a raczej zasadę, z którą wątpię by mogli pogodzić się katolicy

Ks. Duff czekał.

— A mianowicie — ciągnął dalej przewodniczący — że przy studyowaniu dziejów Biblii, a także przy jej interpretacji, musimy wziąć pod uwagę odkrycia i dedukcyje nauki nowoczesnej?

— Istotnie, tak powiedziałem.

— Innemi przeto słowy, musimy przyjąć konkluzye szkół racjonalistycznych niemieckich — i odrzucić zupełnie pierwiastki nadprzyrodzone w Biblii.

— Przepraszam. Nie uznaję słuszności takiej dudukcyi. W Kościele istnieją dwie szkoły zapatrywań na tę sprawę. Jedna z nich, z d-rem Kaulenem z Bonn na czele, sądzi, iż konkluzye krytyki nowoczesnej są tak błędne, że młodzi studenci nie powinni wcale zwracać na nie uwagi. Druga natomiast szkoła twierdzi, że musimy studyować Biblię w świetle interpretacji nowoczesnej. Urzędowa Encyklika obecnego Papieża (Leona XIII) *Providentissimus Deus* powinna być zamknąć ten spór, ale ludzie są uparci w swych twierdzeniach. To też obie szkoły wyzyskują tę Encyklikę dla siebie. Prof. Aurelian Schöpfer z Brixen natychmiast ogłosił drukiem pracę p. t. „Biblia i nauka“, w której twierdzi, że wykłady nauk przyrodniczych mogą być zastosowane przez katolików nie tylko dla potwierdzenia oświadczeń Biblii, ale także dla ich interpretacji. Jak wyżej zaznaczyłem, Kaulen z Bonn jest temu przeciwny. O to jednak rozpoczął się inny pojedynek, mianowicie Schantza z Tübingen z Scholtzem z Würzburga.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

FARMAZON

POWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH

przez

Michała Synoradzkiego.

(Dalszy ciąg).

Goście Niemiryca zasiedli do stolików karcianych, wcześniej już przygotowanych przez sprawną, znającą zwyczaj i upodobania ówczesnego towarzystwa wytwornego, służbę; gospodarz ochoczo im towarzyszył i dla ponęty, garść złota na suknie zielonem rozsypał.

— Jest zarybek! — rzekł Miączyński, z namiętnością ogarniając wzrokiem błyszczące dukaty. — Nie zapominaj *item*, podkomorzycu miły, o niezbędnej zabawy szlachetnej przyprawie, tembardziej niezbędnej, ile, że mamy przecież w gronie swoim synów Apolla, którzy do czynów wiesz-czych potrzebują natchnienia. Niech więc piwnica twoja nie szczędzi lubyh zdrojów kastalskich, z których najszczytniej-sze wytryskują ekstazy...

— Bądź bez obawy, pułkowniku, — uśmiechnął się Niemiryca — znam obowiązki moje.

— Nikt z nas o tem nie wątpi, dajesz zresztą, podko-morzycu, niezbite dowody twojej o gardła i żołądki gości

ŁÓDŹ W OBRAZACH

(Żydzi, niemcy i my).

Prasa łódzka.

— Mamy przecież dwa s w o j e organy codzienne — rzecze z naciskiem pewien optymistycznie usposobiony łódzianin, usiłujący mnie przekonać, jako gród bawelny zmierza stanowczo ku odniemczeniu, a co do odżydzenia...

— My ich z czasem zasymilujemy — powiada z naiwną wiarą mój interlokutor.

— Albo oni was zżydzą, na co się zanosi. sądząc chociażby z tej prasy, która chyba tylko dlatego nazywa się polską, że języka polskiego używa.

Zakroiwszy pisać o Łodzi, mniemałem, iż prócz osobistych obserwacji i wywiadów, uszczknę coś niecoś materiału z dwóch dzienników miejscowych. Wszak i „Rozwój“ i „Goniec Łódzki“, z natury rzeczy, powinny informować swych czytelników przedewszystkiem o sprawach lokalnych. Nie oczekiwałem nawet jakiegoś krytycznego oświetlenia faktów, ale spodziewałem się, że te fakta są przynajmniej rejestrowane; że wartko płynące, gorączkowe życie olbrzymiego grodu, w najrozmaitszych przejawach i stosunkach odzwierciadla się na szpaltach dzienników.

Nic wszakże z tego nie znalazłem. Zarówno „Goniec“, jak i „Rozwój“, traktują sprawy łódzkie, jakgdyby wychodziły o sto mil po za Łodzią. Pod tym względem bliźniaczo są do siebie podobne, a cała różnica między obu organami polega na większej lub mniejszej ilości zadrukowanej bibuły najrozmaitszej treści, tyle akurat obchodzącej przeciętnego łódzianina, ile mieszkańca Honolulu zajęłaby naprzykład kwestya asenizacji m. Łodzi.

I pisemko zatytułowane „Goniec Łódzki“, dzięki swym szczupłym wymiarom, mniej razi stosunkiem wiadomości lokalnych do innego balastu.

Ale „Rozwój“, dlaczego właściwie w Łodzi jest wydawany, kiedy informacyom miejscowym poświęca jakieś 20%, a nawet 10% w stosunku do całej treści? — doprawdy trudno zrozumieć.

Że nie mówię gołosłownie, dokumentuję to obliczeniem następującem dwóch numerów „Rozwoju“ z r. b. I tak: W numerze 229, na 17 szpalt tekstu, niespełna 4 zawierają wiadomości i sprawy łódzkie. W numerze 230 jest blisko 5 szpalt o charakterze lokalnym, ale w tem się mieści sążniste sprawozdanie z koncertu.

„Dziennik Łódzki“, rozpisujący się o wszystkim, krom samej Łodzi, czyż to nie *curiosum* w swoim rodzaju?

— Chcesz pan wiedzieć dlaczego? — rzecze mi inny łódzianin, dobrze wtajemniczony w *arcana* miejscowych stosunków i stosunezków, i tak dalej powiada:

— Przedewszystkiem wyływa to z braku ustalo-

dbałości — mówił, tasując karty, Trembecki. — Gdybyż jeszcze jaka ponętna Hebe...

— Nienasycony jesteś, szanowny mój kolego, wielki szambelanie — przyciął Węgierski. — Chociaż przy kartach temperuj lubieżność i malowanemi pięknościami się zadawaj. Uwaga, mości panowie, igrzyska rozpoczęte, gladyatorowie — na arenę! Wywieszam na hełmie tuza żołędneho... *Aut vincere, aut mori!*

— Ja przy czerwieni stoję i *fiat justitia perez licet integer orbis* — rzekł Trembecki, poprawiając się w krzesle — mam jakoś dziś nos do tej maści.

— *Non cuique datum est habere nasum...* — przestrzegł Koczura.

Wkrótce gra pochłonęła towarzystwo wzupełności, tak, że zapomnieli, zdało się, o istnieniu świata, i wtedy można było dokładnie przypatrzeć się tym wybitnym ówczesnego towarzystwa warszawskiego postaciom, oraz zdać sobie sprawę z ich charakterów.

Gospodarz domu, Henryk Niemiryca, znamiennie się zpomiędzy gości swoich wyróżniał. Potomek zacnego, staro-dawnego, krajowi zasłużonego rodu, odziedziczywszy po ojcu, podkomorzym owruckim, kilkomilionowej wartości fortunę, zjechał do Warszawy, aby otrząsnąć się z pleśni prowincjonalnej, poznać życie i jego rozkosze. W stolicy niebawem zwrócił uwagę ogólną, zyskał sobie rozgłos szarmanda pierw-

nych własnych przekonań p. p. redaktorów i wydawców, którym się zdaje, że lawirowanie jest najskuteczniejszą metodą i warunkiem powodzenia dziennika. Powtórę słaba znajomość terenu i brak odczucia odpowiedzialności wyjątkowo trudnego dla polskiego dziennika posterunku.

— Czyż nie możecie ich oświecić, zachęcić, wpłynąć?

— Próbowano się, panie; były nawet już pewne początki śmielszych wystąpień, ale na krótką metę. Obawa narażenia się temu lub owemu potentatowi wnet skłania do strusiego chowania łba ..

Tu mój rozmówca zacytował kilka charakterystycznych przykładów. Przytaczam je dla potwierdzenia, że dotychczasowa prasa polska w Łodzi rozmija się ze swymi zadaniami; że zarówno syonistyczny Juda, jak butny Niemiec z hasłem *Loss von Rom*, budzą w niej strach i każą znać mores...

Mores przed Niemcami i Żydami.

— Pewnego razu — powiada Łodzianin, z kategorii tych, którzy do Łódzkiej kultury i do Łódzkiej etyki nie potrafią się dostosować — udałem się do redakcji „Rozwoju“ z całym szeregiem faktów i fakcików dotyczących machinacji typowego *loss von Rom* i rzekę:

— Jedyna okazyja, żebyście zaznaczyli swe polskokatolickie stanowisko. To raz; a powtórę, niechże ci działacze protestantyzacy i łącznej z nią germanizacyi dowiedzą się, że ktoś ich robotę kontroluje; że tu nie wolno im się panoszyć tak, jak u siebie.

Widząc zakłopotane oblicze pana redaktora, tłumaczę:

— Przecież „Rozwój“ w tej sferze nie ma czytelników, a tembardziej prenumeratorów, więc...

— Ale mogą nam szkodzić... Zresztą sprawa drażliwa...

— Dlaczego nie ogłaszacie przynajmniej tych faktów, które są już przedmiotem dochodzenia karnego, jak na przykład o owym majstrze publicznie bluźniącym świętościom naszym? Dlaczego pomijacie milczeniem owo rozdawnictwo wśród ludności katolickiej broszur i świstków w duchu protestancko-niemieckim pisanych? Dlaczego odmawiacie stale ujawniania wydarzeń jaskrawej poniewierki w wielu fabrykach pracowników-tubylców przez butnych Niemiaszków? Dlaczego zamykacie swe szpalty przed napiętnowaniem tych ohydnych demoralizatorów, którzy nadużywając swego stanowiska zwierzchniczego, przesładują zalecankami młode, przystojne pracownice?

— Pan redaktor — ciągnął dalej Łodzianin — bakał ni to ni owo. Prawił o wyjątkowo trudnych warunkach i potrzebie liczenia się z różnymi osobistościami, słowem rozwijał przedemną znane oportunistyczne poglądy, aż ostatecznie umieszczenia artykułiku odmówił.

(Dokończenie nastąpi)

zej mody. Wszystko zresztą za nim przemawiało: stanowisko rodowe, fortuna, wykształcenie, manieri i rzucająca się w oczy, imponująca urodziwość. Wykształcenie odebrał nawskroś wolteryjańskie, ale takie właśnie w ówczesnym towarzystwie wytwornem popłacało, i tylko takie.

Rzeczpospolita bowiem wtedy przechodziła ospę moralnego rozkładu, przeszczepionego z Francyi, dla której społeczeństwo polskie żywiło oddawna uczucia bałwochwalcze niemal. Cokolwiek szło z Francyi, musiało być doskonałem, zyskiwało uznanie, rozpowszechniało się i w krew niejako wsiąkało naszą, chociaż przeczyło zdrowemu rozsądkowi i pogwałcało najszczytniejsze zasady i uczucia najświętsze. O krytykowaniu francuzkich naleciałości nikt nie myślał, nikt się zdobyć na zuchwałstwo podobne nie odważył. Jeżeli odezwał się protest, to go wysmiano, wydrwiono, zagłuszono. Ślepotą ogarnęła czoło narodu, szal jakiś. Tańczono na wulkanie, wyprawiano orgie bezecne nad przepaścią, w którą też kraj nieszczęsny się stoczył. Społeczeństwo odwróciło się od Boga — On dłoń karzącą ku niemu wyciągnął, a sprawiedliwości musiało się stać zadość.

A podczas gdy śmietanka narodu tonęła w zaślepieniu, odrząciwszy świętą proaicjęw puściznę — religię i ideały rodzinne, pozostała większość społeczeństwa, acz nie podążyla tym torem, w inną jednak wpadła ostateczność: zupełnie się nie starała o światło dla umysłów swoich, zasklepiała się

NA POSTERUNKU.

Zmartwienie naszych gazet z powodu ukończenia się sensacyjnego procesu berlińskiego. — Proces fałszerzy 500-rublowek. — Kogo on interesuje? — Jeszcze uwaga z powodu procesu hr. Kwileckich. — Moja poprawka. — Żywy przykład wierzącej głęboko kobiety chrześcijańskiej. — Co niewinną umacniało na duchu. — Sprawa krakowska o napad Żydów na chrześcijan. — Dlaczego zamilczały o niej dzienniki nasze, labujące się w procesach sensacyjnych? — Niechże je wyręczę. — Ciekawe szczegóły napadu wyjęte z aktu oskarżenia. — Bij! zabij „akumów“! — Przyjrzyjmy się temu obrazowi stosunków żydowsko-galicyjskich — Sens moralny i pouczająca przestroga. — Cóż będzie dalej?

Zmartwione są dzienniki nasze. Skończył się proces hrabiostwa Węsierskich-Kwileckich — i gazetom brakło naraz tematu... interesującego. I co teraz zwłaszcza — mówią sobie biedne gazeciny — w chwili przednoworocznej kampanii, nieszczęśliwe poczniemy? Jest wprawdzie w Warszawie proces inny: fałszerzy 500-rublowek; tym jednak, prócz garści szachrajów starozakonnych, bankierów *minorum gentium* i handelesów, szukających w bohaterach sprawy — wzorów i instruktorów dla własnej działalności, nikt się nie zajmuje.

Z okazji wszakże procesu berlińskiego, chciałbym zwrócić znowu uwagę pewnych panów publicystów na pewien ówiek tkwiący w ich tęgich głowach, — tęgich, mówię, albowiem mających myśleć za tysiące, za krocie, i tysiące oświecać. Utrzymują oni wciąż, że proces ten „skompromitował imię polskie“ i „znieważył naszą cześć narodową“. Smutną, powtórzyć znowu muszę, byłaby cześć ta nasza, gdyby zależec miała od nędzarzy takich moralnych i drapichrustów, jacy skandal ów wywołali, a jacy zawsze i wszędzie, w każdej narodowości trafiać się mogą, nawet muszą, albowiem niema na kuli ziemskiej zakątka, gdzieby dyabeł nie działał, nie znajdował dla siebie materiału podatnego i nie zbierał mniej lub więcej obfitego żniwa. W procesie o jakim mowa skompromitowała się, jak to przy rozpoczęciu rozpraw skandalicznych, wspomniałem, tylko rodzina hr. Kwileckich i nikt więcej. Obecnie atoli, po zakończeniu procesu i po wyroku, i to powiedzenie wymaga poprawki. Skompromitował się tylko, zarobiwszy rzetelnie na powszechne i jednomyślne potępienie opinii publicznej, — hr. Hektor Kwilecki i jego „czcigodny“ rodzic, jak go nazwał, „czcigodny“ również... prokurator sądu berlińskiego. Bo co się tyczy głównej oskarżonej, hrabiny Izabeli z Bnińskich Węsierskiej-Kwileckiej, ta, nie tylko narodowości polskiej wogóle, a w szczególności kobiet polskich, nie skompromitowała, lecz owszem dała Niemcom i nie Niemcom wzór i przykład żywy, jaką kobieta-polka, chrześcijanka-katoliczka, gdy dotknie ją nieszczęście, być winna. Wychowana w zbytkach wielkościowych, hr. Kwilecka nie umiała z warunkami życia się liczyć; ale umiała za to pokutować i cierpieć mężnie, a w cierpieniu umacniać ducha wiarą w czuwającą nad

w ciemności, ulegając smutnym, z niej płynącym, skutkom. Ta część narodu, szlachta średnio i mniej zamożna, z przerażeniem patrzyła na tych, którzy ją zawsze prowadzili, którzy jej wskazywali drogę. Zrażona do nich, instynktem zdrowym przechowywała w sercach skarby wiary i cnoty, lecz nie rozwijała ich należnie. Nie dziwnego — we wszystkim trzeba mieć przewodnika, bez niego schodzi się na manowce. I dopiero uderzenie piorunu oczyściło zakażoną atmosferę, otrzeźwiło umysły, — dopiero przewrót bolesny łuskę zdjął z oczu nieszczęsnych szaleńców. Alłści oprzytomnieli za późno... Żal przyszedł po niewczasie, skrucha — po wyroku spełnionym.

Piękny, wytworny, zwolteryanizowany do szpiku kości Niemirycz, pan milionowy, z usposobieniem awanturczem, stał się ulubieńcem, gwiazdą wytwornego towarzystwa, gdyż niejako uosabiał jego pragnienia i dążności, streszczające się w wyrazach: „używać i używać bez miary, bez końca, nie rachując się z uczuciami ludzkimi, z jutrem, z niczem“. Wychwalano go, podziwiano, zachwycono się nim, pochlebiano mu, bo zajął odrazu stanowisko odpowiadające wszelkim wymaganiom zgangrenowanych upodobań. Garściami pełnemi rozrzuczał pieniądze, wyprawiał świetne przyjęcia, po sto osób na obiady zapraszał co dnia, z królem rywalizował, gromadząc u siebie znakomitości ówczesne. Dom miał urządzony po magnacku, stroje sprowadzał wprost z Paryża, jego stajnia, piwnica, służba, uchodziły za wzór najlepszy. Stanisław

nią opiekę Mocarza Najwyższego i Najsprawiedliwszego. I nic: ani ciskane w nią oszczerstwa najokrutniejsze, ani dziesięciomiesięczne więzienie *pruskie*, ani cztery tygodnie, w czasie rozpraw sądowych, katusze moralne, wiary tej, w gnębionej i torturowanej niewinnie zachwiać nie zdołały. Tak zaś cierpieć — z godnością taką i spokojem znosić okrucieństwa złych ludzi, pragnących wydrzeć matce jej dziecko, a ją samą zniesławić i obdrzeć z czci, może tylko głęboko wierząca kobieta chrześcijańska. Poświadczył też to ostatnie przed sądem kapłan zażywający powagi takiej, jak ks. prałat Jażdżewski; a nawet nie mogli pominać tej „okoliczności“ i sprawozdawcy gazeciarscy, pisząc:

„Otoczenie hrabiny Izy zapewnia, że całe to jej zachowanie się, które, u kobiety zwłaszcza, wydaje się niepojętem, nadludzkim, opierało się na jej głębokiej religijności.“

Więc charakterzy takie nie uwłaczają chyba „imięniowi polskiemu“, o które właśnie martwią się najbardziej i niepokoją organa żydowsko-burżuazyjne oraz inne „Przeglądy Tygodniowe“, miotające, nawet po wyroku u niewinniającego, na nieszczęśliwą, walczącą o dziecko swoje, matkę, oszczerstwa, — co jest zresztą, z ich punktu widzenia, zupełnie naturalnem. Więziona i sądzona niewinnie matka ta, to nie Dreyfuss przecież, który, nawet po dowiedzeniu mu zdrady, podłości i szpiegowstwa, dla tychże samych „Przeglądów Tygodniowych“ nie przestał być szlachetnym i czystym (!), co również jest rzeczą naturalną, albowiem Dreyfuss jest — żydem!

Cokolwiekby, skandaliczny proces berliński skończył się i skończyła się dla gazet „jazda“ na sensacyi, chociaż nie pojmuję, dlaczego te właśnie „Kuryery“ nasze, które za sensacją przepadają najbardziej, nie skorzystały z procesu jaki niedawno toczył się w Krakowie. Raczej pojmuję! Sprawa ta, o zbójcecki napad żydów na spokojnych chrześcian, stanowiła jeden z dowodów najwymowniejszych, do czego dojść może wyuzdanie rozbestwionego, zuchwałego Judy, a w takich razach, dla ogromnej większości organów prasy niby polskiej, istnieje zasada jedna tylko: milczenie.

Niechże przeto tę szacowną, niezależną większość wyręczę i chociaż główną treść sprawy, wedle aktu oskarżenia, opowiem.

Działo się to w grodzie niegdyś polskim, dziś nawskroś zażydżonym — Krakowie: W dniu 9-tym Lipca r. b., około godziny 6-tej nad wieczorem, wracali z Podgórze dwaj artyści-malarze: Konrad Krzyżanowski i Edward Trojanowski. Ten ostatni, chcąc nie znającemu bliżej Krakowa Krzyżanowskiemu pokazać bóżnicę żydowską, wprowadził go w ulicę Józefa. Zaledwie jednak uszli kilkanaście kroków, gdy usłyszeli za sobą hałasy, a obejrza-

August życzliwie uśmiechał się do niego, panie zameżne obdarzały go względami, młode dziewczątka marzyły o nim, przyjaciół miał bez liku... On zaś dumny był z takiego powodzenia i używał rozkoszy życia z całą namiętnością zaślepienia.

Oczywiście, że nieomieszkał zapisać się do loży wolnomularskiej, — do frankmasonów, jak podówczas mówiono, bo w modzie była masonerya; protegował ją król, a nawet duchowieństwo patrzyło na nią pobłażliwie. Brak przezorności w tej mierze wypływał z ogólnego rozprężenia umysłów i z tego powodu, że masoneryę uważano wprost jako zabawkę. Nie rozumiano, jakim niebezpieczeństwem grozi ów związek, otaczający się tajemniczością, chociaż już to samo, że krył się po zaułkach, dawało do myślenia. Falsz, podstęp i drapieżność nie znoszą jawności, światło dzienne przedstawia je w całej szkaradzie, wtenczas wzrok każdy odwraca się od nich ze zgrozą i wstrętem.

Węgierski był przewodnikiem Niemiryca w ówczesnem piekle, które „życiem dystyngowanym“ nazywano. Obydwaj jednego byli wieku, ale gdy podkomorzyc odznaczał się zdrowiem jędrnym i siłą pełnią, — staroście korytnicki w dwudziestym szóstym roku życia resztkami sił gonił. Ten niepospolitych zdolności wychowaniec Jezuitów, a później Teatynów, wpadłszy w wir stołeczny, zaprzepaścił się duchowo i fizycznie. Talent poetycki szybko wytrząsał na paszkwile

wszy się, ujrzeni zbliżający się do nich tłum żydów. Tłum otoczył ich szybko i rzucił się na niepojmujących zgoła przyczyny napadu — artystów. Wśród szarpania i kopania, rozdzielono obu przechodniów i nad każdym z osobna znęcano się — mówi akt oskarżenia — w sposób bezlitosny. Jeden z żydów chwycił Trojanowskiego za kark i ciągnął w tył, podczas gdy inny żyd uderzył go w piersi tak, iż chwilowo nieszczęśliwy stracił przytomność. Wśród licznych zaś uderzeń padających z różnych stron, czuł Trojanowski, jak sięgano rękami do jego kieszeni i podstawiano mu nogi, ażeby go przewrócić. Krzyżanowski kopali i bili tymczasem aż do pokrwawienia i pokaleczenia. Dopiero po upływie 10-iu minut znalazły się organa policyjne, które z trudem wielkim wyrwały napaźniętych z rąk rozszalałej tłuszczy żydowskiej i wzięły ich w opiekę. Jeszcze jednak po drodze do urzędu policyjnego „artyści byli przedmiotem szarpania, kopania i bicia, przed którym policyjanci nawet nie byli w stanie ich uchronić“.

I nie skończyło się na tym jednym napadzie. Żydostwo rozpętało się, dawszy sobie hasło: bić akumów! Więc tegoż samego dnia i wkrótce po rozboju poprzednim, uległ podobnemu, co i dwaj malarze, losowi uczeń Akademii sztuk pięknych, Jan Jagielski. Najspokojniej idąc do domu swych rodziców, spostrzegł nagle zbierający się tłum żydów i otaczający go coraz ciasniejszym pierścieniem. Skoczył więc do dorożki stojącej u wylotu ulicy Krakowskiej, co go jednak nie uratowało. W tej bowiem chwili gromada żydów rzuciła się na niego i na dorożkę, którą przewrócono, a na Jagielskiego, pochwyconego za włosy posypały się razy pięściami, kijami, nawet kluczami. Jeden z żydów — mówi akt oskarżenia — chwycił go z tyłu za kark, gdy inni bili go tak, że Jagielski doznał ciężkich obrażeń na całym ciele. Miał pełno guzów na głowie od kluczów i kijów, sińce i okaleczenia na plecach i rękach.

I tej jednak ofiary nie było dosyć. Rozbestwione żydostwo biło wprost każdego, kto mu się nawinał — z chrześcian. Losowi przeto Jagielskiego ulegli w dalszym ciągu Józef Trębacz i Wojciech Trzaskalski.

Trębacz przechodził ulicą Dietla w chwili, gdy gromada żydowska znęcała się nad Jagielskim. Zanim jednak Trębacz zdążył zapytać się o przyczynę napadu, już tenże sam tłum wciągnął go wśród siebie, przewrócił i dalej znęcał się w sposób najokrutniejszy. Nieszczęśliwego okładano kijami, kopano i szarpano za włosy, wyrwijając je garściami. Jak długo to trwało, Trębacz określić nawet nie umiał, gdyż pod uderzeniami kijów i pięści stracił przytomność. Omdlałego podniósł z ziemi żołnierz policyjny i oddał go w ręce dwóch żołnierzy z armii, co jednakże nie ochroniło Trębacza przed dalszem okrucieństwem. Bił go tłum żydostwa i szarpał za włosy, aż do pochwylenia nowej ofiary, którą stał się znów Wojciech Trzaskalski na Stradomiu. Ujrzawszy co się dzieje, przez

cyniczne, potworne, bezczelne, a zdrowie zjadły mu hulanki rozpasane. Był uosobieniem zjadliwości i tego szaleństwa, do jakiego doprowadza sceptycyzm, graniczący z zupełnym ateizmem. Po za Wolterem i Russem nic dla niego nie istniało. Drwił z cnoty, z przyjaźni, z poświęcenia, a nawet gotów był rękę dobroczyńcy kasać, gdy mu fantazyja przyszła. Przedstawiał niejako ruinę moralną człowieka, który przecież miał wszelkie po temu warunki, żeby stanąć wysoko. Szczupły, czarnowłosy, o cerze matowej, wymięklej, z oczyma zapadłymi, sinemi liniami podznaczonemi, z wyrazem przesytu, zniechęcenia, złościwości na twarzy, wyglądał, obok rumianego, pełnego energii Niemiryca, jak cień, a przy Trembeckim karłem się wydawał. Niekiedy tylko z jego oczu czarnych strzelały jaśniejsze błyski, świadczące, iż dusza tego szaleńca nie zetlała na szczęt, posiadała jeszcze iskry żywotności.

Dusza ta mogła nawet być uzdrowioną. Węgierski, przy całym zaślepieniu i innych wadach, nie zatracił pojęcia o czci i honorze — a sceptycyzm jego był powierzchownym. Kasał wszystko i wszystkich dla fantazyji, przez lekkomyślność, ale interesu osobistego w tem nie szukał. Ambicyę miał dużą, nie sprzedalby się za pieniądze nigdy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

chwile tylko zatrzymał się Trzaskalski, gdy oto jeden z żydów popchnął go, a równocześnie posypały się nań uderzenia. Tłum nie pozwolił mu ratować się ucieczką, bijąc bezbronnego i kopiąc leżącego na ziemi. Kilkakrotnie usiłował Trzaskalski powstać, lecz za każdym razem żydowstwo rzuciło go o ziemię i znów biło, kopało, aż omdlały i wyczerpany podnieść się już nie zdołał. Z pobicia też tego wyszedł Trzaskalski z ciężką raną na twarzy i masą sińców na całym ciele. I jeszcze nie dosyć.

Ofiarą dalszą rozbewstwienia Judy stał się również strażnik skarbowy Jan Olma, i to z tej jedynie racji, iż prowadzonego i pobitego Jagielskiego zapragnął osłonić przed znęcaniem.

Ale oto jak sobie poczyną rozszalały żywioł ten „bratni“ z innymi jeszcze ofiarami. Na ul. Miodowej, dyetaryusz salinarny z Wieliczki, Józef Wojnarowski, chce wziąć drożkę i wrócić nią do domu. Zaledwie jednak znalazł się na ulicy wspomnianej, — żydowstwo otacza go i bije. Wojnarowski rzuca się do ucieczki i wpada do najbliższego szynku, aliści i szalejący motłoch wtargnął tam za nim usiłując. Wojnarowski, w towarzystwie żołnierza Richtera, który mu pomoc swą ofiarował, opuszcza schronienie przypadkowe drugim wyjściem, lecz tu go chwytają znów żydowstwo i bije tak, że tylko pomocy żołnierza — Wojnarowski zawdzięcza uratowanie życia. Leżącego na ziemi — czytam w akcie oskarżenia — i osłanianego przez Richtera z pomocą bagnetu, atakowali żydzi z zaciętością nie dającą się powstrzymać, — ofiarą też której padł i Richter i żołnierz policyjny Józef Pięciak. Gdy bowiem, celem udzielenia mordowanemu ratunku, przedzierali się do Wojnarowskiego, zarówno Richtera jak Pięciaka szarpano i bito. Pięciak zeznał, iż znalazł Wojnarowskiego kłęczącego na ziemi, upadającego od razów i ze znużenia.

A teraz proszę zważyć, iż fakta te i szczegóły z nazwiskami ofiar, nie są wcale zrodzone w „bujnej wyobraźni antysemitki“, jakby orzekł „Izraelita“, jego duch bratni „Przegląd Tygodniowy“, — żydowsko-wolnomyślna „Prawda“, lub wreszcie żydowsko-radycznie-dawidowy „Głos“, ale wzięte żywcem, powtarzam, z dokumentu urzędowego.

Zkąd jednakże ów zbójcki napad na chrześcian żywołu tchórzliwego z natury? Oczywiście był on, w dzielnicach żydowskich, z góry uplanowanym, i tylko dla tem większego podniecenia tłuszczy, inicjatorowie napadu głosili, iż chrześcianie dają dzieciom żydowskim „cukierki zatrute“; w czem naturalnie najściślejsze śledztwo sądowe nie wykryło nawet cienia prawdy. Bezczelna plotka o „cukierkach zatrutych“ była jedynie wybiegiem łotrówskim, pod osłoną którego plan ohydny napadu na bezbronych i niewinnych chrześcian krakowskich żydzi przeprowadzić chcieli, i w niemałej, jak widzimy, mierze — w dniu z góry oznaczonym — przeprowadzili!

Tę to właśnie sprawę sądził temi dniami trybunał krakowski i, rzecz prosta, na dziesięciu wszystkich (!) żydów wydał wyrok jaknajbardziej łagodny i delikatny. Dość powiedzieć że jedna z żydówek, nawołująca na „Jęł o s n i e j i najzawzięciej do bicia „akumów“, skazana została na 14-cie, wyraźnie na c z t e r n a s c i e d n i aresztu.

Nie o wyrok jednakże, jak w tej chwili, idzie.

Oto jest w pełni dziwnie wypukły i plastyczny obraz stosunków żydowsko-galicyskich; a w obrazie tym aż nadto chyba jest wymowną nauka i przestroga, wobec której postawiliby, sądzie, należało pytanie zasadnicze: Tak już jest dzisiaj; cóż więc dalej będzie? Panowie publicyści! — wy z „Kuryerów“, „Gońców“ i różnych innych organów prasy polskiej (!), „stojących“ — przed Nowym Rokiem zwłaszcza — „na straży dobra swego narodu“! — raczień łaskawie na pytanie to proste jak widzicie i naturalne, odpowiedzieć! Bagatela! także żądanie! Toż lepiej i wygodniej jest o s e n s a c y j n y c h sprawach takich *milczéć* i. ł a s i é s i é w dalszym ciągu „dzieciom jednej ziemi“; chociaż *milczéć* i ł a s e n i e to i ł a s e n i e jest, wedle skromnego mego zdania, podstępem, oszukańcem i wogóle najniegodziwszem zdradaniem społeczeństwa własnego. Czy nie? I znowu odpowiedzi niema; czyli znowu *milczéć*, które, dla dzielnych „stróżów“ naszego „dobra publicznego“, prawdziwem, t. j. brzęczącym z ł o t e m . . . stać się może.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Szwajcaryja doścignęła Amerykę czyli szwajcarki adwokatami. — Niepotrzebny dodatek. — Z czasem zastąpi go inny. — Dążenia cywilizacyjne i najwyższy trybunał administracyjny w Berlinie. — Śmieszna ambicja. — Jest sposób na wszystko. — Patriotyzm w żądaniach niezaprzeczony; wątpliwy w zadośćuczynieniu. — Nagroda za enoty. — Korzystna sprzedaż niemieckiego ucha. — Rewolucyoniści francuscy, rzecz z czasów drugiego cesarstwa. — Sprytny projekt. — Szczęśliwe uratowanie wyprawy podbiegunowej. — Oświadczenie p. Koberbera w radzie państwa wiedeńskiej. — Nadspodziewany zwrot pojednawczy w parlamencie węgierskim

No, nareszcie!... Nareszcie Ameryka nie będzie się z nas najgrawała, że ona ma adwokatów w spódnicach, a my nie! Ten kwiat cywilizacji zaszczerpiła na starej glebie europejskiej, idąc w ślady swej wielkiej siostrzycy amerykańskiej, znacznie mniejsza od niej ale też i znacznie starsza republika... No, no, nie lękajcie się, — nie San Marino, tylko — Szwajcarska...

Republikański grunt zdawna już widać był do tego ewenementu przygotowany, gdyż zaledwie deputowany Coulin na posiedzeniu rady związkowej postawił wniosek żądający dopuszczenia kobiet do sprawowania funkcji adwokackich, natychmiast zapadła bez mała jednomyślna uchwała i konstytucja szwajcarska z bogaciła się nowym artykułem, noszącym № 139 bis, który opiewa: „Kobiety szwajcarki, pozostające w pełnem używaniu swoich praw cywilnych i posiadające stopień naukowy, przewidziany artykułami 138 i 139, zostają dopuszczone do stanowiska adwokatów sądowych.“ Kulturalną wartość tego artykułu obniża nieco zupełnie niepotrzebny dodatek, który znów tak brzmi: „Od kobiety żamężnej wymagane będzie świadectwo, że mąż jej nie jest przeciwny oddaniu się temu zawodowi“... Prawda że niepotrzebny?... No, ale co robie! Nie od razu Kraków zbudowano. Jestem przekonany, że niezadługo dodatek ten zniknie z księgi ustaw szwajcarskich, a nawet maluczko potem zjawi się na jego miejscu inny, taki mianowicie: „Mężczyzna szwajcar żonaty, o ile żona na to pozwoli, może pełnić funkcję adwokata“. I wtedy dopiero będzie zupełnie dobrze na najlepszym z szwajcarskich światów; — i wtedy nie Ameryka nam ale my urągamy będziemy Ameryce, która na taki *nec plus ultra* objaw cywilizacyjny z pewnością się nie zdoła...
Do szczytów cywilizacji dążą także wszelkimi siłami prusacy, i ażeby zgładzić ze świata wszelki ślad barbarzyństwa, nie pozwalają barbarzyńcom polakom, na ich barbarzyńskich zgromadzeniach, przemawiać barbarzyńskim polskim językiem. W tych atoli kulturalno humanitarno-etyczno-estetycznych dążeniach uwziął się przeskadzać im... najwyższy trybunał administracyjny berliński! Ilekroć policja rozwiąże zgromadzenie za to, że na nim przemawiano po polsku, a polacy odwołują się do pomienionego trybunału, niezmiennie zapada orzeczenie, iż żadna władza nie ma prawa zabronić polakom przemawiać na zgromadzeniach po polsku, a jeśli chce wiedzieć co oni mówią, to powinna na zgromadzenie posłać urzędnika, rozumiejącego po polsku. Widocznie ów trybunał żywi jeszcze ambicję podtrzymania starej, zwietrzalej legendy: *Il ya des juges à Berlin...*, ale to dziwna i daremna ambicja. Wszak już jakiś czas temu pan minister spraw wewnętrznych oświadczył w parlamencie, że jeżeli trybunał najwyższy będzie się upierał przy swoim poglądzie, to się zmieni prawo o stowarzyszeniach, i już! — A ponieważ w ostatnich dniach zapadł znów wyrok podobny, ponieważ trybunał okazuje się wciąż niepoprawnym, przeto lada dzień spodziewać się należy zmiany ustawy.

W kraju „dobrych obyczajów i bojaźni Bożej“ wszystko idzie na wielką skalę, nie tylko dążności kulturalne ale i patriotyzm, który przy lada okazji jaskrawym bucha płomieniem. Od czasu naprzykład jak urzędnikom, i nauczycielom naturalnie, nakazano wycofać się z banków polskich, pojawiają się w gazetach takie ogłoszenia: „Dobrze sytuowany urzędnik (nauczyciel) prosi o pożyczkę 500 (lub więcej) marek, aby się mógł wycofać z banku polskiego. Patriotyczne oferty przesyłać należy... i t. d.

Przyznać trzeba, że ogłoszenie trzymane jest w tonie *echt deutsch* patriotycznym, obawiać się jednak należy, czy ci do których kieszeń zostało wystosowane, zdołają wnieść się do żądanych wyżyn patriotyzmu...

W nagrodę za tyle cnót, los specjalnie zdaje się opiekować Niemcami. Nie pamiętam czy ja państwu opowiadałem o tym nababie nowoyorskim, który straciwszy jakimś wstydlivym wypadkiem ucho, ogłosił 5,000 dolarów (około 10,000 rubli) nagrodę temu, kto mu swoje żywe i zdrowe ucho ofiaruje do obcięcia i wstawienia w miejsce postradanego. Otóż po tę nagrodę zgłosiło się z górą 400 par uszu, wpośród których nie brakło i ślicznych uszek niewieścich. I zgadnijcie państwo

na kogo padł wybór bezusznego nabywcy! Na jakiegoś niemca, zbankrutowanego karczmarza, który za zdobyte w ten zaszczytny sposób pieniądze znów szynk założy i będzie ludzi rozpajał na nowo! Pokazało się, że z pomiędzy 800 uszów, te właśnie niemieckie uszy były najpodobniejsze do pozostałego ucha nababa nowoyorskiego. Na to trzeba już mieć niemieckie szczęście i pod niemiecką gwiazdą się urodzić!..

Mieli, co prawda, nie lada szczęście i ci rewolucyoniści, jakkolwiek to byli francuzi, o których opowiada paryżki „Gaulois“. Cesarz Napoleon III zamierzył zrobić wycieczkę do Normandji. Prefekt tamtejszy, Janvier de la Motte, dowiedział się, że miejscowi rewolucyoniści postanowili urządzić cesarzowi wrogą demonstrację; cóż tedy nie robi?... Wzywa do siebie sześciu najczterwiesznych i tak im powiada: — Moi panowie, wiem że zamierzacie urządzić cesarzowi demonstrację. Zostaniecie aresztowani i posiedzicie z jakie sześć miesięcy w więzieniu. Wiem również, że zaniechać manifestacji nie możecie bez narażenia się u swoich przyjaciół na zarzut tchórzostwa i zdrady. Ale cobyście powiedzieli na taką kombinację?... Cesarz przyjeżdża jutro i zabawi tu trzy dni. Ja was zaaresztuję i osadzę w więzieniu, w którym, zaręczam, że wam źle nie będzie, a po trzech dniach wypuszczę was na wolność. Wten sposób unikniecie i prawdziwego więzienia, i zarzutów swoich towarzyszy. Cóż, zgoda?

— Zgoda! zgoda! — zawołali czerwoni, którym naprawdę w kozie siedzieć się nie chciało.

I wszystko odbyło się w jak najlepszym porządku, Cesarz bardzo był zadowolony z przyjęcia, z porządku i usposobienia ludności; rewolucyoniści bowiem przerażeni uwięzieniem swoich przywódców, zachowali się cichutko jak trusie. Po odjeździe pary cesarskiej, bo była i cesarzowa Eugenia, Janvier de la Motte sam poszedł wypuścić swoich więźniów, którzy tak byli podejmowani w więzieniu, że na jego widok nie mogli się wstrzymać od okrzyku:

— Niech żyje nasz prefekt! —

— No, no, tylko bez przesady! — rzekł z drwiącym uśmiechem Janvier..

Alboż to nie miał szczęścia naprawdę i Nordenskjöld oraz jego towarzysze, którzy z ryzykownej wyprawy pod biegun południowy wyszli obronną ręką? Jestto Nordenskjöld młodszy, bratanek głośnego podbiegunowca. Wyprawa jego wyruszyła przed dwoma laty na okręcie „Antarctic“ i odtąd słuch o niej zaginął. Obecnie pokazało się, że „Antarctic“ zgnieciony lodami zatonął, a załoga ratowała się wyskoczeniem na lody, utraciwszy jednego zaledwie towarzysza. Ponieważ Nordenskjöld zastrzegł sobie aby mu pospieszono na ratunek, w razie gdyby do dwóch lat nie wrócił, więc rozbitki podzieliwszy się na dwa oddziały, wyglądali owego ratunku. Nie tak to jednak łatwo odszukać garstkę ludzi, zgubionych wśród niezmiernych obszarów lodowych. Tym razem atoli szczęście, jak powiedziałem, dopisało rozbitkom. Pomoc zjawiała się w postaci kanonierki argentyńskiej „Urugwaj“, która odnalazła Nordenskjölda i jego towarzyszy na ziemi Ludwika Filipa, i już zawinęła z nimi do portu Santa Cruz w Patagonii.

W monarchii austro-węgierskiej w ciągu ostatniego tygodnia zaszły dwie rzeczy nadzwyczajne. W wiedeńskiej radzie państwa dr. Körber na mowę posła Romańczuka odpowiedział, że sprawa rusińska, jako wewnętrzna sprawa Galicyi, tylko na sejmie galicyjskim może być rozwiązana; że większość tego sejmu zawsze się wyrozumiała i sprawiedliwą dla rusinów okazywała; że wreszcie rusini w każdej potrzebie mogą liczyć na życzliwość i sprawiedliwość dzisiejszego namiestnika, hr. Andrzeja Potockiego.

W parlamencie znów węgierskim, w poniedziałek ubiegły, wśród najstraszniejszej burzy obstrukcyjnej, wystąpił nagle dep. Kossuth, Kossuth naczelnik stronnictwa niezawisłości, tego gniazda obstrukcyi, z wnioskiem kompromisowym, pojednawczym. Chwycił się go Tisza jak pijany płotu, oświadczył że on, dla dobra narodu, niczego tak nie pragnie jak pokoju, obiecał wygotować niebawem projekt rozszerzenia ustawy wyborczej i różnych innych rzeczy. Apponyi rozplywał się z radości na widok tego zwrotu pojednawczego. Cofnięto wnioski obstrukcyjne. Rozpoczęły się rokowania ugodowe między stronnictwami i rządem. We wszystkich wstąpiła jakaś nagła otucha, wszyscy już złotą przyszłość przewidują...

Byleby tylko nie zjawił się jaki zły duch, w postaci Ugrona albo innego Barabasza, i nie zdmuchnął tych tęczy wych baniek nadziei, tak niespodzianie wydmuchanych z chaosu!

A kysz! A kysz!..

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA. Krajowa i zagraniczna.

Ciekawe rzeczy. Otrzymuję list kwalifikujący się istotnie do rubryki niniejszej. Autor listu, sz. ks. K. Majewski z Wilna, którego pióro jasne, wyraziste i trafiające zawsze w rdzeń rzeczy, w tym powszechnym zamęcie pojęć oddało nam, katolikom, niejedną już usługę rzeczyciwistą, pisze tak: „Szczonny Redaktorze! Ponieważ w „Roli“ prowadzicie rubrykę pod tytułem: „Ciekawe rzeczy“, może więc uznacie za właściwe pod tą właśnie rubryką umieścić te kilka wierszy. Ciekawemi wydają mi się one z tego głównie względu, że dowodzą jasno, iż wbrew owej powieści—„Zginęła głupota“—któraście kiedyś drukowali w „Roli“, głupota nie zginęła. Owszem, jest, żyje i zdaje się „coraz szersze zataczać kręgi“. Coraz też więcej zyskuje adeptów tak, iż możemy śmiało powtarzać i powtarzać: „Głupota nie zginęła“!

Mam właśnie przed sobą list, w którym komunikują mi sąd o jednym z Biskupów—mniejsza o to, czy to w Azji, Ameryce, czy w Australii.

W pewnem mieście portowem, zamieszkałem przez zbiór najrozmaitszych narodowości, a w tej liczbie i przez polaków, Biskup odbywał przez dni kilka wizytę kanoniczną. Ponieważ Biskup tenże posiada nietylko kilka języków europejskich, ale posiada nawet i tak obskurne jak polski i litewski, — przemawiał więc kolejno w językach rozmaitych do zgromadzonej duchowej swej dziatwy, która pierwszy i, być może, ostatni raz w życiu miała szczęście Biskupa oglądać i głos jego słyszeć. Zachwyt i uwielbienie dla Pasterza, ze strony wszystkich ludzi dobrej woli, nie miały granic. Aliści pomiędzy tymi, o których przysłówie mówi, iż nie z a w s z e bywają „mądry po szkodzie“, — znaleźli się tacy, którym te uczucia są szczytne religijnych były solą w oku. Postanowili więc uczucia te osłabić, albo, jeżeliby się udało, nawet całkiem zgasić. Lecz jak się wziąć do tego? Najskuteczniej takie „mądre po szkodzie“ muchy—brać się dają na lep patriotyczno-obywatelski. Biskup przemawiał wprawdzie po polsku, i to dobrze po polsku — ale że nazwisko ma w końcówce nie na s k i, ani też na w i c z, więc kto wie czy jest on polakiem?..

Jak tedy niegdyś faryzeusze i kapłani żydowscy do Ś-go Jana, tak ci faryzeusze nowożytni zwrócili się do Biskupa z zapytaniem: Ktoś ty jest? Co mówisz sam o sobie? — i c z y m a s z t y s e r c e p o l a k a? I nie zaprzął się i wyznał że: „Ja mam serce Biskupa k a t o l i c k i e g o“. To znaczy — bo może kto nie rozumie — że jestem biskupem, pasterzem i ojcem nietylko dla polaków, ale i dla żmujdzinów, litwinów, łotyszów niemców, francuzów, chińczyków i t. d. I jeżelikolwiek jest pod słońcem narodów i języków, — czyli wszyscy, o ile wyznają religię katolicką i są tu obecni, — są dziatkami memi, wszystkich jednaką obejmuję miłością, wszystkim jestem ojcem, bratem i sługą w Chrystusie; wszystkim zarówno pragnę ułatwić i wskazać drogę do Nieba A o ile to nie przeszkadza do zbawienia, wszystkim życzę i pragnę dla nich powodzenia w życiu doczesnem. Takim jest, mniej więcej, znaczenie odpowiedzi Biskupa, zawartej w wyrazach: „M a m s e r c e k a t o l i c k i e“.

Zdumiewającą jest zaiste głupota i zuchwalstwo tych, którzy się odważyli na zadanie Biskupowi tak niemądrego pytania. Żaden też Biskup istotnie katolicki innej odpowiedzi dać nie mógł! I gdyby zapytujący byli tylko głupi—sądzę iż odpowiedź ta byłaby im w głowinach porządek zrobiła; ale ponieważ, prócz głupoty, była tam i zła wiara, przeto nuż rozgłaszać po świecie, że taki to a taki Biskup jest bardzo niesympatyczny i dla polaków nieżyczliwy, bo... bo... m a s e r c e k a t o l i c k i e.

Duchowi spadkobiercy Voltaire'a—radę swego ojca: „calomniez, calomniez, toujours en restera quelque chose“ — pamiętają dobrze i spełniają gorliwie. Wiedzą oni, że w walce z Kościołem — oszczerstwo i kalumnia to broń najskuteczniejsza. Zohydzać i podawać w podejrzenie Pasterzy Kościoła w oczach wiernych, zasiewać uprzedzenie i nieufność— to już, co najmniej, połowa wygranej! Zanim wypadki jakies nadzwyczajne i głośne kłam ich oszczerstwom zadadzą — tymczasem cel ich z góry już osiągnięty, bo jad przez nich zapuszczony w serca, skutek swój, w mniejszej lub większej mierze, wywiera“.

Ks. K. Majewski.

* * *

Ponieważ podałem jedną dopiero rzecz ciekawą i w oświeceniu ks. Majewskiego, nawet bardzo ciekawą, a jeszcze bardziej pouczającą, — niechże mi przeto pozwolonom będzie dać i drugą jeszcze, może nawet i trzecią — jeżeli miejsce po-

zwoli—acz z innych już najzupełniej stosunków. Pan Strasburger, dyrektor finansowy słynnej drogi Wiedeńskiej, stanowiącej potężną „dojną krowę“ słynnego Towarzystwa a n o n i m o w e g o, złożonego w trzech czwartych, co najmniej, z akcyonaryuszów czystej krwi prusaków-berlińczyków, — p. Strasburger, mówię i powtarzam, miewa pomysły nietylko ciekawe, ale zdumiewająco genialne. To wiadomo jak wiadomo i o tem że pan ten stawał zawsze po stronie interesów owych akcyonaryuszów zagranicznych, ze szkoda oczywiście, nawet z krzywdą urzędników i całej służby kolejowej miejscowej. Wy sobie wygadujcie na Niemców-hakatystów i walczcie sobie z nimi, „kiwając palcem w bucie“, a ja im robić będę dobrze, dla tej prostej przyczyny, że i mnie jest z tem także dobrze, a nawet coraz lepiej być może. Mam obecnie, za moją „ciężką pracę“ — czynienia Niemcom dobrze — pensyi, łącznie z dywidendą, t r z y d z i e ś c i t y s i ę c y r u b l i z g ó r ą r o c z n i e; czemuż jednak, gdy im czynić będę jeszcze lepiej, nie miałbym dojść do 40-stu albo 50 ciu tysięcy rocznego wynagrodzenia? Wszak to możliwe! Tylko zasada o s z c z ę d n o ś c i przedewszystkiem,—oszczędności, rzecz prosta, na biedakach, nieraz nędzarzach kolejowych, na rzecz akcyonaryuszów czystej rasy berlińsko-hakatystycznej!

Tak sobie powiedział p. Strasburger i znowu zrobił Niemcom d o b r z e nawet znakomicie! W jaki sposób? Proszę, niechaj szanowni państwo na cierpliwość wezmą i posłuchają racją, — bo t o n a p r a w d ę r z e c z c i e k a w a . . .

Jest to dla każdego, jak mniemam, zrozumiałem i jasnym, że administracja drogi żelaznej, mającej 240 wiorst d ł u g o ś c i, nie może się dokonywać bezpłatnie, i że obok bezpośredniej służby na linii, wymaga nadto centralnych biur kierowniczych, utrzymanie których kosztuje normalnie i przeciętnie *setki tysięcy* rubli. Z tego więc n a t u r a l n i e względu, urzędnicy biur centralnych kolei Warsz.-Wiedeńskiej, po otwarciu odnogi *Kaliskiej*, spodziewali się odpowiedniego podniesienia etatów, czyli pensyj, jeżeli prowadzenie spraw i czynności n o w e j gałęzi kolejowej będzie na nich włożone. Spodziewali się i mieli rację, albowiem, jak się rzekło, administracja linii kolejowej, dłuższej aniżeli była naprzykład pierwotna i przez lat wiele utrzymywana oddzielnie linia Warszawsko-Terespolska — b e z p ł a t n ą być nie może. Tymczasem pan Strasburger jest zdania i dowiódł już tego, jak na dłoni, że b e z p ł a t n ą być może! Wystąpił on bowiem na projektem niespodziewanym i nieoczekiwanym, który pod datą 4 Listopada r. b., za N-rem 28,342, aprobatę zyskuje i... wchodzi sobie w wykonanie. A genialny projekt ten polega mianowicie na tem, że podwyżki pensyj w biurach centralnych, kierowniczych, dla wydziałów zarządzających służbą zewnętrzną, *nie mogą* przenosić 10%, dla wydziałów zaś pozostałych 7½%! Tym sposobem droga żelazna o 240 wiorstach długości dostaje naczelnika wydziału za 300 lub 400 rubli rocznie, jeżeli dotąd pobierał on np 4.000 rubli; referenta zaś albo rachmistrza pobierającego obecnie 1.000 rubli, nowa droga zyskuje za rb. 75 albo też za rb. 100 rocznie, to jest za trzecią niemal część wynagrodzenia, jakie pobiera przeciętny stróż lub woźny!

Jak się ta manipulacja finansowo-strasburgerowska po imieniu zowie, dośpiwaj sobie, czytelniku mój, w duszy... Tymczasem niechaj świat dowie się o fakcie jedynym w swym rodzaju, że na drodze żelaznej, o 240 wiorstach długości, utrzymanie biur centralnych, czyli wydziałów: służby ruchu, służby drogowej, mechanicznego, telegrafu, gospodarczego, lekarskiego, kontroli i kancelaryi, zamiast, wydawanych n o r m a l n i e, *setek tysięcy* rubli, kosztować będzie w z g l ę d n i e — prawie n i c. Za te jednak owe z a o s z c z ę d z o n e setki tysięcy rubli wpłyną jeszcze do kieszeni prusko-berlińskich akcyonaryuszów, nieoszacowanemu projektodawcy, p. Strasburgerowi urośnie j e s z c z e dywidenda, a... m u r z y n i b i a l i biurów? Ci siedzieć cicho, cichutko, i pracować, ku wzbogaceniu berlińskich hakatystów, będą, albowiem potrzebują małej rzeczy: c h l e b a!

I nie jestże, pytam, projekt p. Strasburgera c i e k a w y m, a jego twórca nie jestże istnym geniuszem finansowym, wywieszonym, jak się należy, w szkole Wertheimowskiej?

Rohcz.

Posłuchanie u Ojca S-go. Z Rzymu dochodzi nas wiadomość iż w dniu 24 b. m. po południu Ojciec S-ty Pius X-ty, przyjmował na posłuchaniu prywatnym Najdostojniejszego Pasterza dyecezyi Lucko-Żytomirskiej, J. E. ks. Biskupa Karola Niedziałkowskiego, oraz jego sekretarza ks. Stanisława Żukowskiego. Posłuchanie trwało około godziny. Ojciec S-ty wypytywał się łaskawie o naród polski — i mianował J. E. ks. Biskupa Niedziałkowskiego prałatem swoim domowym, ks. Żukowskiego zsz — tajnym podkomorzym.

Jeszcze o krzywdę biedaków Leonowskich. Zmarł w tych dniach w Warszawie s. p. Gustaw hr. Łubieński, ten sam, który był członkiem zarządu i jednym z głównych akcyonaryuszów zbankrutowanej cukrowni w Leonowie, — i ten sam, którego nazwisko i położenie materyalne budziło głównie zaufanie wśród robotników i oficyalistów Leonowskich, dając im rękomię, że krwawo zapracowane przez nich a składane w kasie cukrowni oszczędności, — nie przepadną. Stało się, jak wiemy, inaczej. Złożone w dobrej wierze i w zaufaniu zupełnym do kasy przedsiębiorstwa, na czele którego obok p. p. Wortmana, Karnickiego, Buynów, stał i hr. Gustaw Łubieński, oszczędności biedaków, w sumie 146 922 rb., wobec bankructwa „Leonowa“, uznane zostały, w porządku prawno-likwidacyjnym, za przepadłe.

Zmarły członek zarządu „Leonowa“ stanął już przed Trybunałem Najwyższym i Najsprawiedliwszym, więc należy go pozostawić w spokoju. Ale po zmarłym pozostała fortuna milionowa i pozostała wdowa, która we wszystkich przedsięwzięciach „filantropijnych“, mających na celu niesienie ulgi i ocieranie łez niedoli ludzkiej, brała zawsze czynny nader udział. Miałażby więc obecnie hrabina Gustawowa Łubieńska pozwolić na to, ażeby suma powyższa nieszczęśliwym a złudzonym blaskiem i powagą „firmy“, „wkładnikom“ Leonowskim przepadła n a p r a w d ę, i ażeby na pamięci, nazwisku i fortunie jej męża zaciężyła krzywda i łzy tylu biedaków?

Nie, tego nie pzzypuszczamy i przypuszczają nie chcemy, a w każdym razie poczekać nam — wypada.

Jarmark bez żydów. C-o-o? Jarmark bez żydów?! Co waszmość opowiadasz? Jarmark b e z ż y d ó w u nas w kraju i, w dodatku, w Warszawie, w której c o d r u g i prawie jej mieszkaniec jest żydem?! Świat-że się przewraca, czy co? Świat się n i e przewraca, gdyż utrzymują go w porządku odwieczne prawa Boże, a

Jarmark rzemieślniczy chrześcijański — jest.

Zakrzętnęli się ludzie dobrej woli, z p. Nowickim, Starszym Zgromadzenia fortepianistów, na czele, właściciel domu dochodowego Teatrów Warszawskich przy ul. Wierzbowej, ordynat hr. Maurycy Zamoyski, oddał bezinteresownie w domu tym całe pierwsze piętro, do Nowego Roku — i oto mamy w Warszawie pierwszy j a r m a r k p r z e d ś w i ą t e c z n y, urządzony pod hasłem: „*chrześciance dla chrześciance*“, czyli jarmark rzemieślniczy bez żydów.

Jarmark przedstawia się nader okazale i robi wrażenie doskonale obesłanej wystawy. Ceny towarów, dla zachęty kupujących, zostały obniżone, a publiczność nasza, chrześcijańska, darzy rzemieślników na jarmarku zebranych — sympatją i uznaniem.

Tylko... te... nasze „Kuryery“, albo półgębkiem o jarmarku mówią, albo zgoła milczą. Dlaczego? No.. bo do h a n d l u p r z e d ś w i ą t e c z n e g o. urządnego na szeroką skalę, w środku miasta i w wybornym punkcie, nie w p u s z c z o n o ż y d ó w; a u nas, w prasie kuryerkowej zwłaszcza, co staje w poprzek interesom żydowskim, lub co żydowskim interesem nie jest, — tego się przecież nie popiera.

Nie w p u s z c z o n o ż y d ó w! Skandal! okropność! — wrzeszczy „Izraelita“ — i niechaj sobie wrzeszczy, a my róbmy swoje. To znaczy, popierajmy rzemiosła chrześcijańskie i handel chrześcijański. Gorąco też upraszam wszystkich naszych towarzyszy-rola zy, ażeby przy robieniu sprawunków kołędowo-świętecznych pamiętać chcieli, iż w domu dochodowym przy ulicy Wierzbowej odbywa się pierwszy w Warszawie

Jarmark rzemieślniczy chrześcijański..

Nowy zakład leczniczy. Grono lekarzy, złożone z d-rów: St. Anteckiego, St. Cykowskiego, Sz. Kossobudzkiego, J. Laskowskiego, Ant. Leśniowskiego, M. Ryłki, Z. Stawińskiego i W. Żurakowskiego, otworzyło w Warszawie przy ulicy Boduena Nr. 5, zakład leczniczy chirurgiczno-ginekologiczno-akuszeryjny. Zakład ten, urządzony nader starannie i według najnowszych wymagań higienicznych, przyjmuje zarówno mężczyzn jak i kobiety dotknięte chorobami chirurgicznymi, a nadto przyjmuje — położnice. Ceny, względnie do praktykowanych w zakładach tego rodzaju, są — przystępne. Poświęcenia nowej lecznicy, wśród właścicieli której niema jakoś szczęśliwie ani jednego żyda, — dopełnił w tygodniu ubiegłym ks. Krombach

Z prasy. Z pism warszawskich ilustrowanych, tylko „Kronika Rodzinna“ i „Wędrowiec“, obok wspomnień pośmiertnych, zamieściły portrety szlachetnego założyciela „Nazaretu“, utalentowanego pisarza i jednego z najbardziej zasłużonych działaczy na niwie naszej dobroczynności publicznej, s. p. Michała księcia Radziwiłła. Inne, — podobnie jak i pisma codzienne, — poszły za wskazówką i w duchu kliki żydowsko-advokaacko-wolnomyślniej, wrogiej zmarłemu. Że poszedł za

tym znakiem „Tygodnik Ilustrowany“, który o zamieszczeniu wizerunku żadnego ze zmarłych wybitniejszych finansistów żydowskich nie zapominał nigdy,—niema w tem nic dziwnego. Najpierw bowiem kierownikiem tego pisma jest liberał i bezwyznaniowiec, należący ściśle do owej właśnie kliky, a powtóre „Tygodnik Ilustrowany“ jest, jak wiadomo, własnością luteranów, którzy dla katolików t a k i c h, to jest jawnych, szczerych i konsekwentnych, do jakich należał zmarły książę Michał sympatyi żywić przecież nie mogą. Ale... „Biesiada Literacka“, ta słodka, konserwatywno-katolicka (!) „Biesiada“, chlubiąca się błogosławieństwami i życzliwością Dostojników Kościoła,—zaprażyła również d o g o d z i ć falandze żydowsko-bezwyznaniowej, która ś. p. Radziwiłłowi, z powodu tylko jego przekonania k a t o l i c k i c h, słała drogę cierniami. Dla portretu tego czy innego liberała, albo nawet dla pomnika z... psem, — w „Biesiadzie Literackiej“ znajdzie się zawsze miejsce; ale dla wizerunku jednego z najszlachetniejszych dobroczyńców biedaków, dla k a t o l i k a, który za przekonania swoje umiał waleczyć i cierpieć, — w „Biesiadzie“ miejsca nie było! Ba! starczyło go zaledwie na kilkunastowerszową banalną wzmiankę. To chyba wymowne! Niechże więc katolicy nasi fakt ten zanotują sobie dobrze w pamięci i zachowają się odpowiednio, gdy słodka, ujmująca i... zapalająca stale Panu Bogu świeczkę a dyabłu ogarek, k o m e d y a n t k a, mizdrzy się do nich, po swojemu — będzie...

K-ny.

Z teatru i muzyki. Jutro, w Niedzielę, zgodnie z zapowiedzią odbędzie się w teatrze Wielkim, poranek benefisowy p. Bolesława Leszczyńskiego, artyści rządowych teatrów warszawskich. Wystawioną będzie po raz pierwszy sztuka p. Stanisława Kozłowskiego p. t. „Reduta“.

Na tejże scenie, w przyszły Piątek, wznowioną będzie opera Wagnera p. t. „Tannhäuser“.

Zmarli. Ś. p. Józef Głębocki, poseł do parlamentu Rzeszy niemieckiej, wybitny i zasłużony wielce członek Koła polskiego — zmarł w Poznaniu, licząc 47 lat życia

Ś. p. Władysław Oldakowski, obywatel ziemski, długoletni, z wyborów, sędzia pow. Sochaczewskiego—zmarł w Łubuniach (gub lubelska) przeżywszy lat 71.

Ś. p. Mieczysław Strasburger, doktor medycyny i chirurgii—zmarł w Warszawie, licząc lat 58.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XLIX.

Wielce mi miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Było w Warszawie, za moich młodzieńskich czasów (circa pół wieku temu), takowe *scandalum*:

Zjechał na występ operowe jakiś tenorek, imci Kogutini, do którego pewna szlachcianka, *de domo* księżniczka (zład femy i opresya męża pantoflarza) mizdrzyć się poczęła. Rozwiedziona jejmość, nie bacząc na godność i wstyd niewieści, ani nawet na *decorum*, różne *cram publico* awanse imci Kogutiniemu czyniła. Jemu w to graj i dalejże wzajemnie koperczaki stroić.

Fama o tem wszystkim doszła uszu księcia ojca, w dobrach swych rezydującego, króry, nie mieszkając, zjechał do Warszawy i tak postąpił:

Jejmości, gwoli usmierzenia humorów, zaaplikował *praeter propter* dwa tuziny brzozonej mietlicy, poczem ją wywiózł na rekolekcyje do Panien Bernardynek w Łowiczu. A imci Kogutiniemu, przydybanego na amorach, powierzył kuracyi swego hajduka, Hrehorego, który bizunem *arte* operował.

Tenorek, *ut fama fest*, podczas onej kuracyey najgórniesze *cis* wyrzucał, a w konkluzyi, wylizawszy się, drapnął z Warszawy, gdzie pieprz rośnie...

Po co ta reminiscencya głośnego *eo tempore scandalum*? Ano z okazji tego, co się teraz dzieje w grodzie naszym.

— Wujaszku — prawi mi siostrzan — Warszawianki niektóre do publicznego bezwstydu dochodzą. W teatrze Wielkim, na występach tenora Anselmiego, takie owacye mu czyniły, że aż policya musiała tamę hałasom a dzikim krzykom kłaść. Ale to nie jeszcze w porównaniu z h o ł d a m i dla barytona Battistiniego na koncercie w Filharmoniey!

Tu siostrzan począł detalicznie opowiadać, jako one jejmoście i jejmościanki, które ryczałem „Battistinistkami“ się wabią, za setki rubli nakupiły wieńców i bukietów. A krom oklasków, wstawały z miejsc, wrzeszcząc niby czarownice na dyabelskim sabacie.

Nie koniec na tem. Wtargnąwszy do garderoby, spokoju Battistinieniu nie dawały, jako na tokowisku one łanie jeleniowi-rogaczowi.

Lubo siostrzanek jest szatapat, ma *ingenium* a i *principia*, z domu wyniesione, zacne, więc konkludując swą narracyę (obsceniczną szczegółliki, aby nie urazić uszów uczciwego *publicum*, pomijam), powiada z indygnacyą:

— Na co to zeszły nasze panie i panienki!

— Stój, chłopcze, — odparłem tknięty pewną myślą. —

Wiesz co zacz są one „Battistinistki“ i „Anselmistki“?

Chłopiec, po namyśle, jął wyliczać różne nazwiska.

I cóż się okazało? Jako na on komunik oszalałych i publicznej przystojności urągających pawie, indyczek, srok a wszelakich rozwydrzonych gęsi, złożyły się Warszawianki żydowskiego autoramentu, *plus* gamratki i bezwyznaniowe feministki.

— Tak że mi gadaj—rzekłem ukonsolowany. — Gdzieżby zaś rdzenne polki i chrześcianki na takowe orgie się ważyły?

Tradycya uczciwych kobiet polskich nie zaginęła. A jeżeli Żydowice *plus.. ut supra*, zdołały niektołą słabszą polsko-chrześcianańską niewiaścę do swej kompaniey zaciągnąć, przypominam rodzicielom, a i małżonkom (o ile pantoflarzami, *aut* rogalami nie są) historyę tamtej jejmości, *de domo* księżniczki, oraz imci Kogutiniemu, albowiem:

Jako *ultima ratio*, gdy nic nie poradzi,
Kuracyjka brzozonewa nigdy nie zawadzi.

Probatum est!

Jan Pacyna Grzmotnicki
obywatel zapiecki.

Bańki ale... nie mydlane.

Najnowszy wybór bajek.

I.

Że, ściśnięty w żydowskich szponach, ledwie dyszał,
Żalował Jan Michała; Michał to usłyszał
I odrzekł: Z każdym to się, mój druhu powtarza,
Kto wpuści nieopatrnie w swe progi lichwiarza!

Lach.

NADEŚLANE

Zalecamy kupować:

świece z prawdziwego wosku pszczelnego
białe i żółte, a także i stearynowe

w fabryce parowej

JANA WRÓBLEWSKIEGO,

Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości,

w Warszawie

przy ulicy Kapitulnej Nr. 8.

Nowy-Swiat Nr. 49.

1092 12-1

3 FILJE: { Marszałkowska Nr. 153.

{ Praga-Targowa Nr. 30.

Fabryka ta od lat 60-ciu dostawia światło prawie do wszystkich kościołów w Królestwie Polskiem i Cesarstwie
Cenniki wysyła się na żądanie darmo.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan. W. Kukliński w Klim...—Życzenie Szanownego Księdza Kanonika, co do prenumeraty pism, spełniliśmy z przyjemnością. Za wyrazy życzliwe—najszczerszą składamy podziękę.

Sz. Ks. Kan. Bieł... w Żel...—Upraszamy o cierpliwość jeszcze do N-ru przyszłego.

Sz. Ks. T. Brażis w Białymstoku. — Ależ najmniejszej przez to redakcyja nie poniosła szkody, a zyskała wzamian słowa zacne, za które, jak również i za życzenia błogosławieństwa Bożego, sąladamy wyrazy najszczerszej wdzięczności

Sz. Ks. Szydągis w Żwingach. — Prenumerata „Maryawity“, łącznie z przesyłką pocztową z Warszawy, wynosi rocznie rb. 5; do nadesłanej przeto kwoty dopłaćliśmy rb. 1, — o czem mamy zaszczyt Szan. Księdza Dobr. powiadomić.

P. J. M. Gniew... w Lublinie. — Fakt istotnie oburzający; skorzystać z niego jednakże nie możemy.

Zionek z nad Warty w Zaw...—Dziękujemy najuprzejmiej; zużytkujemy chętnie w „Kartkach z prowincyi“.

P. Kl. Tokarski w Ślesinie.—Ugłoszenie, zgodnie z życzeniem, zamieścimy trzykrotnie; a za dobre słowo dziękujemy serdecznie.

P. Tad... F... w War...—A kto Sz. Panu broni wróćć się z prośbą o „wytlómaczenie“ wprost do tego źródła? Polemika, jakiej Sz. Pan żąda, do niczegoby nie doprowadziła, a żydowskim tym pacholko m

i bluźniercom o nic tak bardzo nie idzie, jak o to właśnie, ażeby z nimi — polemizowano.

P. M. Wrzes... w Kielcach. — Uwagi w zupełności słuszne; skorzystamy.

Bezstronny. — Czyby Sz. Pan nie był łaskaw pofatygować się do redakcyi naszej w godzinach między 4-tą a 6-tą, celem udzielenia choć niektórych jeszcze objaśnień w sprawie tego isticie żydowsko-bankierskiego rozboju?

P. Tomasz Krajewski w Udolach. — Zalecaliśmy „Dziennik dla wszystkich wówczas, kiedy był pismem rzeczywiście bezstronnem; dziś jednak na za pytanie Pańskie: którą z tych gazet „tańszych“ wybrać: „Dziennik dla wszystkich“ czy „Goniec“? — odpowiadamy: lepiej już to ostatnie. Bo gdy „Goniec“ milczy przynajmniej o żydach, — „Dziennik dla wszystkich“, w sposób bałamutny, (Nr. 272, z r. b, str. 5 ta, szpalta 3 cia) zaleca nam naśladowanie ich enót!...

P. Adam Wiślicki, wyd. „Przeglądu Tygodniowego“. — Zechciejże pan wymienić nazwisko owego „redaktora antysemitckiego“, proponującego żydowskiemu kapitalistom zmianę kierunku „pisma, o ile przystąpią do spółki“. — Jeżeli waść tego nie uczynisz, będziemy mieli pełne prawo powiedzieć, iż wojujesz bronią niegodną najmniejszego dziennikarza, nawet żydowskiego — i nazwać pana tem, czem bardzo słusznie, i w podobnej okazji, nazwała cię już „Mucha“.

OFIARY.

Na Stacye Męki Pańskiej w Częstochowie

(w myśl ks. G. Augustynika)

P. Chomiczewska rb. 2.—

Na dotkniętych klęską powodzi.

Ks. A. Lipski z Chotomowa rb. 2.

Do N-ru dzisiejszego dołącza się, dla wszystkich prenumeratorów prospekt „ZIARNA“.

REKLAMY.

Kupno i Sprzedaż Papierów Publicznych

najkorzystniej

załatwia nowo utworzony

DOM BANKOWY 1034-26-4

Eugeniusz Brzosko i S-ka

w Warszawie

Marszałkowska 141.

W Wielkiej Sali Filharmonii Warszawskiej
po cenie 5 i 10 kop. za bilet wejścia

Pogadanki Z. Noskowskiego „O muzyce“ co Niedzielę o god. 1 z południa.

29 listopada. O melodi.

6 grudnia. O kontrapunkcie.

13 grudnia. Nauka form.

1086—3—2

20 grudnia. Rondo. Sonata. Fantazya.

3 stycznia 1901. Symfonia. Suita. Serenada. Poemat symfoniczny. Ballada.

10 stycznia. Oratorium. Kantata religijna i psalm. Kantata świecka. Opera na estradzie.

17 stycznia. Instrumentacya. (z przykładami). Zakończenie.

Jest do zbycia

Melodykon

Amerykańskiej fabryki „Needham“ New-Yorku o 13 rejestrach w bardzo dobrym stanie za rb. 200. Wiadomość; Ks. K. Pabisiewicz **Wojśławice** (poczta w miejscu) gub. Lubelska

1087—3—2

W KIJOWIE

T. Jędrzejewski

ul Puzkińska № 41. Załatwia wszelkie sprawunki i polecenia, nadsyłane z prowincyj.

1088—2—2

ORGANISTA lat 41, posiadający odpowiednie kwalifikacye pełniący swe obowiązki sumiennie, poszukuje posady od 1 Kwietnia 1904 r. w parafii przynajmniej z 4,000 ludnością. Adres **Klemens Tokarski** Org: w **Slesinie** poczta **Klęczew** gub. Kaliska.

1095—3—1

WIERZE W BOGA

A. WERYTUSA

opowieść na tle epoki pozytywizmu warszawskiego, wykazująca skutki roboty bezwyznaniowej. Duży tom o 400 str. Cena 1 rub.

1069—6—1

Skład główny w **Czytelnicy nowości Nowy-Swiat** Nr. 21.

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (39-52 40)

Dzika 51.

3 MAZOWIECKA 3

2-gie Tow. Pożycz.-Oszczędn.

Wydaje pożyczki na 9% rocznie.

Przyjmuje oszczędności na **WKŁADY**, płaci:
za natychmiastowem wypowiedzeniem . . . 2½%
za 7-io dniowem wypowiedzeniem . . . 3½%
na 3 miesiące 4½%
na 6 miesięcy 5%

1053—9—101

Na rok lub dłużej, stosownie do umowy.

Wkłady, na mocy **Ustawy**, są wolne od **marek**, a procenty od **podatku dochodowego**.

3 MAZOWIECKA 3

SPECYALNY ZAKŁAD

Robót Kościelnych

M. Kroczewskiego

w Warszawie

Marszałkowska Nr. 56.

Budowa **Ołtarzy, Ambon, Chrzcielnic, Konfesyonałów** stall, feretronów mebli w **Zakrystiach** i wszelkich sprzętów kościelnych

Wobec licznej konkurencyi mam zaszczyt zapewnić W. W. Duchowieństwo i osoby interesowane, że konkuruję nie tylko cenami ale solidną i artystyczną pracą.

1089—26—2



BLACHĘ MIEDZIANĄ

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH I KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Konieczpolu**, gub. Piotrkowska. — Ostatnia stacya dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej — **Kłomnice**.

119—52—34

Poczta i Telegraf w Konieczpolu.

W **Tyszowcach**, powiecie Tomaszowskim, gub. Lubelskiej jest do sprzedania zaraz

Sklep chrześcijański

kolonialno-spożywczy z prawem sprzedaży ruskich win. Sklep egzystuje od 1892 r. przynosząc b. dobre zvski. Kapitał potrzebny około 3000 rub. Adres: **Tomaszów Lubelski, J. Luczynski**.

1090 3—2

WYDAWNICTWA GEBETHNERA I WOLFFA

Teodor Jeske-Choiński

1097-3-1

O MITRĘ HOSPODARSKĄ

Powieść historyczna z XVI stulecia.

Cena rb. 1 kop. 50.

Tęż autora poprzednio wydane:

OSTATNI RZYMIANIE. Powieść z czasów Teodozjusza Wielkiego. 2 tomy.

2.40

RÓŻYCKI. Powieść na tle stosunków poznańskich. Wyd. nowe. 1.20

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY

Robót Kościelnych,



pozłotniczych, stolarskich i rzeźbiarskich.
Buduje Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice i t. p. w różnych stylach
 Odnowia wszelkie roboty stare. Na składzie posiada zapas gotowych **Feretrónów** (ołtaryzków przenośnych) i figur **Rezurekcyjnych**.

Antoni JANICKI

928-26-17 **Warszawa, Bielańska Nr. 3.**

Dom Bankowy HENRYK KADEN

Warszawa, Marszałkowska 122,

Załatwia wszelkie zlecenia i czynności w zakresie bankierskim wchodzące na najdogodniejszych warunkach. 847-26-21

Dla wiadomości Szanownego Duchowieństwa!

Parowa Fabryka Świec Woskowych, Skład Świec Stearynowych i Mydła

H. MARENDOWSKIEGO

w Warszawie, ul. Leszno Nr. 4, w podwórzu.

Poleca Szanownemu Duchowieństwu wyroby swoje z wosku pszczelego, jako to: zwykle świece kościelne żółte i białe, paschały, tryjanguły, także świece stearynowe pierwszorzędných fabryk i mydła wszelkich gatunków. Kadzidla kościelne, oliwę do palenia, pochodnie i t. d. po najniższych cenach. Opalki i odpadki świece woskowych i stearynowych przyjmują w zamian za świece w stosunku do ich wartości.

Wszelkie zlecenia listowne wykonywam bezzwłocznie jak najakuratniej.

1064—6—4

KRAJOWE

Pióra stalowe, Pluskiówki, Spinki do papieru
 poleca Pierwsza w kraju **KONRADA WASILEWSKIEGO**
 Fabryka Piór Stalowych
 Warszawa, Okopowa 21. Telefon 1791. 843—26 21

MAGAZYN MEBLI

TOWARZ. AKCYJNE ZJEDNOCZONYCH STOLARZY
 Warszawa — Sienna 2. — **FILHARMONIA**

Upraszamy o odróżnianie firmy naszej od firm „Majstrów Stolarskich“.

1059—26—3

Z rokiem 1904 Redakcja **Biblioteki Dzieł Chrześcijańskich** rozpoczyna druk **Podręcznej Encyklopedyi Kościelnej**, przy współudziale licznego grona osób. Całość obejmie około 24 tomów. W ciągu roku 1904 wyjdą 4 tomy.

Po ukończeniu całości **Podręcznej Encyklopedyi Kościelnej** cena jej będzie **dwójnasób podniesiona**.

Oprócz **Podręcznej Encyklopedyi Kościelnej**, czytelnicy **Biblioteki Dzieł Chrześcijańskich** otrzymają:

- Żywot i dzieła Ernesta Rénana, 1098-3-1
- Filozofię moralną,
- Zarys dziejów prądów społecznych,
- Zarys parologii,

i dwa ostatnie tomy **Historii Powszechnej Kościoła Katolickiego**.

Warunki prenumeraty **Biblioteki Dzieł Chrześcijańskich**:

w Warszawie	
Rocznie	rb. 6 w ozdobnej oprawie rb. 8.40.
Półrocznie	„ 3 „ „ „ 4.20.
z przesyłką pocztową	
Rocznie	rb. 8 w ozdobnej oprawie rb. 10.40.
Półrocznie	„ 4 „ „ „ 5.20.

Wyszły nakładem **Biblioteki Dzieł Chrześcijańskich** i są na składzie głównym w Księgarni Gebethnera i Wolffa

Snopek Kąkolu

X. bisk. Niedziałkowskiego.
 Warszawa 1904, cena 75 kop.

O. AUGUSTYN KORDECKI

węgłg rękopisu niewydanego, w bibliotece Jasnogóskiej przechowywanego, wraz z oryginalną kopią cudownego obrazu N. M. P., wykonaną przez J. Chełmońskiego i portretem O. Augustyna Kordeckiego.

Warszawa 1904, cena 30 kop.

Ojców naszych wiara święta

katechizm przystępnie wyłożony i przykładami objaśniony, przejrzał, poprawił i streszczeniem uzupełnił

X. Zygmunt Chełmiński.

wydanie nowe

1099—3—1

Cena 40 kop., w opr. karton. kop. 50.

DOM BANKOWY JAN DWORZYCKI S-KA

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle według kursów urzędowych, wydaje **przekazy** na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie transakcje, w zakresie operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisji najtaniej. 864 52-8



Egzystuje od roku 1854.

FABRYKA ORGANÓW

Andrzej Blomberg

Warszawa,
 Leszno 25.

Skład Herbaty i samowarów T. STANISŁAWSKIEGO

w Warszawie

w Gmachu Teatralnym Senatorska № 21/476a

pierwszy sklep od Nowo-Senatorskiej

poleca:

Herbatę aromatyczną własnego opakowania jak również firmy K. i S. Popowa.

Wielki wybór **samowarów** mostecznych tombakowych i niklowanych z najlepszych Tuskich fabryk.

Najlepszy **bulion Ukraiński** zawsze świeży w cenie Rb. 1. 20—1. 60. i 2. ruble za funt. **buljon Rossyjski** po 60 kop. za funt.

Kalusze gumowe Petersburskie; **buty filcowe** do podróży i polowań. 1100—6—1



CUKIERNIA W. OSTROWSKIEGO

MARSZAŁKOWSKA 63 RÓG PIĘKNEJ TELEFONU 3033

9909 2-1

Cukry chemiczne, deserowe, pierniki, ciasta, świąteczne, torty, piramidy, kremy

10dy 1 t. p.

Kremy

poleca im. znaczących swięta

MEBLE ŻELAZNE

TOW. AKC. WYROBÓW METALOWYCH

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

SKŁAD FABRYCZNY WIERZBOWA N°3 FABRYKA MOKOTOWSKA N°3

KONSTRUKCJE ŻELAZNE

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

własne sklepy zaopatrzone w wielki wybór towaru.

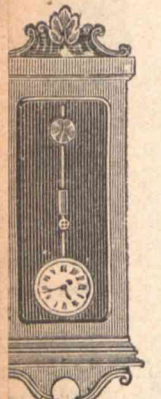
Warszawa Wierzbowa № Mokotowska 3.

Łódź Piotrkowska 68.

Petersburg Newski 42.

921-38-35

ŁÓŻKA metalowe z najnowszymi higienicznymi materacami, **wózki** dziecięce lodownie pokojowe, **wanny** i wyroby blacharskie. **ŁÓŻKA** szpitalne, **STOŁY** operacyjne i urządzenia dla szpitali.



rów i zegarków pierwszorzędnych fabryk genewskich po cenach umiarkowanych.

T. Malinowski

Maister Cechorn



Reperacja z gwarancją.

Warszawa, 61. NOWY-SWIAT 61. drugi dom od rogu S-to Krzyżkiej.

1022-26-6

C. ROZALINI i S-ka

Marszałkowska 85 w Warszawie
Specjalny magazyn wyrobów cukierniczych
najcelniejszych fabryk w Państwie.

Poleca na sezon bieżący:

Znakomitej dobroci
Czekoladki (praliny):
z kremem malinowym
" ponczowym
" pistacjowym
" poziomkowym
z likierem wiśniowym
" rumowym
" maraskinowym

Mignon
Grillage
Batony Imperial
Batony à la Crème
De dames
De princes
Orz-szki w czekoladzie
Orzechy włoskie w czekoladzie
Estampe
Langues de chats
Facons
Bomby
Figury
Noiset
Oriental
Marengo i t. p.

Marmolady:

Jableczne
Morelowe
Truskawkowe
Malinowe
Poziomkowe
Jarzębinowe
Pomarańczowe

Wielki wybór kermelków miękkich z nadzieniem i bez nadzienia, od 30 kop. funt.

Biszkopty f a. czukie i a. gielskie.

Owoce krymskie osmarzane.

Kijowskie konfitury suche.

Monpanse, Kompoty, Konfitury, Soki i t. p.

Ceny fabryczne. Dostawa 3 razy tygodniowo.

Cytrynowe
Ananasowe
Sliwkowe
Gruszkowe
Porzeczkowe
Deserowe
Rumowe
Patty i inne.

Pasty przekładane:

Owocowe
Cytrynowe
Jableczne
Morelowe
Rżewskie
Z czarnych porzeczek
Jarzębinowe
Ananasowe
Migdałowe
Orzechowe
Ponczowe i t. p.

Chafwy:

Orzechowe
Migdałowe
Waniljowe
Czekoladowe
Pistacjowe

Rachat-Łokumy:

Różanny z konfiturami
Ananasowy
Rumowy
Bananowy
Pistacjowy
Malinowy i inne.

1093-3-1

CUKIERNIE

M. A. STARORYPIŃSKI

róg Brackiej i Szpitalnej

róg Marszałkowskiej i Erywańskiej

i róg Marszałkowskiej i Żórawiej.

Poleca na Święta Bożego Narodzenia,
Torty i Strucle w różnych gatunkach.

Wielki wybór pierników i ozdób na choinkę

Własnego wyrobu.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterji

A. Nipanicz

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatrzuje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; polecenia wypłania spiesznie, gwarantując dobroć towarów.

107-52-33



Telefonu Nr. 2077. Przy ul. Czystej Nr. 2, w Warszawie. Od roku 1866 istniejący **Zakład Zegarmistrza**

F. WORONIECKIEGO

Poleca odpowiednie **Nowości** na upominki **Gwiazdkowe** w wielkim wyborze: **Zegarki, Dewizki, Łańcuchy, Zegary.** Fasony nowożytne i dawne. **Ceny realne!** Towar wysortowany znacznie niżony. W Grudniowe Niedziele Sklep otwarty od 2-jej do 6-jej godziny.

Sanatogen

Środek wzmacniający nerwy i zasilający organizm u dorosłych i dzieci.

Prawdziwy tylko **Bauera i Ski** w opakowaniu rosyjskiem.

Wystrzegaj się bezwartościowych naśladownictw.

Broszury na żądanie bezpłatnie.

S. Karczewski, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

SAMOUCZEK

Wszystkich księgarń i sprzedawców się dzieła pedagogiczne **Russne** Ra do bardzo przedkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych, bez nauki uczyteła** z objaśnieniem wymowy i z kluczem, pod tytułem:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-szy kop. 80 kurs II-gi 1.60.

Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 220.

Polsko-Francuski kurs I-szy kop. 1.20, kurs II-gi kop. 3.20.

Gramatyka Polsko-Francuska kop. 1.20.

Polsko-Angielski kurs I-ty kop. 75, kurs II-gi kop. 1.20.

Polsko-Ruski, Elementarz po kop. 5 i 12; kurs I-szy kop. 1.40, kurs II-gi kop. 1.80, kurs III-gi 805-24-24

Skład główny w księgarni i Fiszera, Nowy-Swiat 9 Warszawa.

Fabryka Robót Kościelnych

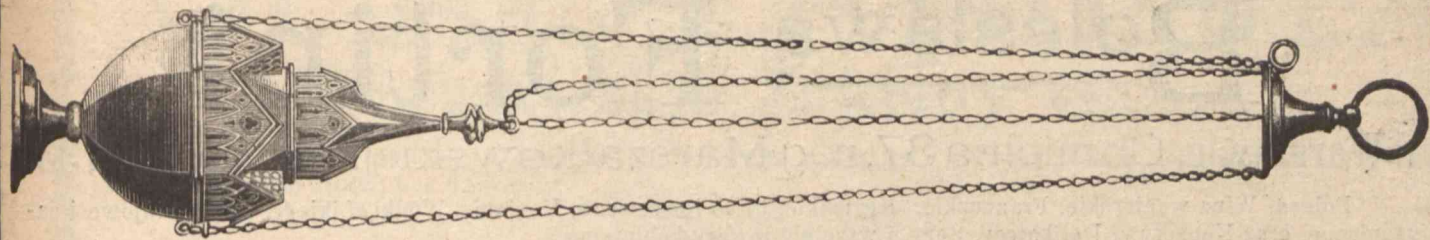
St. Ceglarskiego

w Warszawie, Długa № 27

Buduje nowe Oltarze, odnawia stare, posiada zapas feretronów gotowych i rezurekcyj. Z czem poleca się W-mu Duchowieństwu.

1057-12-4

Najwyższe nagrody na wszystkich wystawach.



Dzielnia Inżynierska i Mechaniczna,
stółowa i pościelowa, Chustki,
Ręczniki, Skarpetki i Pończochy,
1020-8-3
ORAZ

wszelkie wyroby Trykotowe

Warszawa.

Marszałkowska 138.

L. GAŁKOWSKI

organowy, opium, szew, rami
i Szarsole, Srebrawicki angielski.
Towar wyborowy. Ceny niskie.

egzystuje od 1867 r.

Fabryka lamp,

Bronzów kocielnych i salonowych

J. SERKOWSKIEGO

Kowolipie Nr. 76/8,

w Warszawie,

MAGAZYN Krakowskie Przedmieście 9.

LAMPY

naftowe, gazowe i elektryczne.

Zyrandole. Kandelabry. Lichtarze.
Krzyże. Zachęszce. Trybularze w róż-
nych stylach.

Artystyczne paskorzeźby.

Medale i medaliki religijne.

Wielki wybór pamiątek

Chrzta i Komunii Św.

Reparacje i odnowienia.

Na żądanie gratis katalogi ilustrowane, cenniki
i specjalne projekty.

Ceny znacznie niższe.

978-8-7

ANGELUS

Jedyny egzystujący mechaniczny Wirtuoz fortepianista, który daje następujące kombinacje
dźwiękowe: 1040-6-6

FORTEPIAN (piano)

solo, Organki solo, duet fortepian i Organy

Osoby zupełnie niemuzykalne są w stanie wykonywać na Angelusie najbardziej skomplikowane
kompozycje z wszelką expressją.

Angelus przystawiony do pianin „Crown“ wydobywa automatyczne dźwięki „Harfy-
Mandoliny,“ Cytry i t. p.

Wylączność firmy

Cena od Rub 500 do 750.

HERMAN i GROSSMAN

(Petersburg) Warszawa, Mazowiecka 16. (Moskwa)

ilustrowane broszury i katalogi nut bezpłatnie.



Sztuczne Chłodnie

DOM HANDLOWY

KURYLUK I ROGULIN

WARSZAWA

Halle Targowe. — Telefonu Nr. 729.

Na nadchodzące Święta Bożego Narodzenia

oprócz Kawioru i wszelkich Ryb świeżych i wędzonych.

polecamy w wielkim wyborze następujące towary:

Szynki litewskie na sposób westfalski.

Półgęski wędzone, Pasztety Strasburskie.

Langusty Soles Homary Turboty i Ostrygi angielskie.

Zwierzynę i pactwo domowe.

Masło smietankowe solone i topione.

Octy francuzkie i angielskie.

Sery w największym wyborze, krajowe i zagraniczne.

Ananasy świeże.

jak również wszelkie towary wchodzące w zakres kulinarno-gastronomiczne.

1005-3-1

Najuprzejmiej prosimy Szanowną Klijentelę o wcześniejsze nadsyłania zamówień w celu dokładnego
i akuratanego wykonania takowych: przytem nadmieniamy, że zapotrzebowania prowincjonalne jak i miejsco-
we, mogą być nadsyłane listownie z oznaczeniem dnia, którego mają być żądane artykuły dostarczone do do-
mów.

Jesteśmy w możności wytrzymać wszelką konkurencyę tak ceną jak i wyższością i dobrocią towa-
rów, gdyż do tego posiadamy odpowiednie chłodnie podług najnowszych wymagań higieny i techniki.

Kuryluk i Rogulin

osawopuH umod

w Hallach Miejskich

„Najlepszy krój koszul męzkich“.

SKŁAD WIN
Towarów Kolonialnych i Delikatesów
Bolesława Fortini

w Warszawie, Chmielna 37, róg Marszałkowskiej. Telefonu Nr 2733.

Poleca: Wina węgierskie, Francuskie, Krymskie, białe i czerwone, Koniaki, Wódki, Likiery, Rummy krajowe i zagraniczne, oraz Konserwy, Delikatesy, Sery, i wszelkie towary kolonialne.

!!! Bakalje świeże wyborowe !!! 1102-3-1

Piwa pierwszorzędných browarów, z odsyłką do domów.

FABRYKA WYROBÓW SREBRNYCH I ZŁOTYCH

S. KLIMOWICZ

egzystująca od lat 40

Z dniem 1-m Lipca r. b. Magazyn przeniesiony został na *Krakowskie-Przedm. № 65* (wprost Muzeum Przem. i Rolnictwa) i znacznie powiększony przez dodanie działu wyrobów platerowanych i brązowych.

Poleca wyprawy srebrne, oraz wszelkie wyroby ze srebra 84 pr., stosowne na podarki, jak: Kalendarze: kandelabry, cukiernice, garnitury imbryków, ect

Bogaty dział wyrobów kościelnych: Monstrancyj, Kielichów, Puszek, Suknie do obrazów na zamówienia ect. 1071-4-4

Biżuteriją złotą: pierścionki, brosze, bransolety, breloki, ect.

Platery: sztuce na białym srebrnym metalu najlepszej marki, i na zwyczajnym, cukiernice, serwisy, lichtarze oraz brzozy z działu wyrobów kościelnych Monstrancye, krzyże, suknie do obrazów i t. p. naczynia.

OSTATNIA NOWOŚĆ!!! SPINKI do MANKIETÓW i SZPILKI do KRAWATÓW z PORTRETAMI (na prawdziwej emalii):

MICKIEWICZA, SŁOWACKIEGO,

KRASIŃSKIEGO, SIENKIEWICZA I PRUSA

jak również: Wszelką bieliznę męską gotową i na zamówienia, Krawaty najgustowniejsze, Kamizelki pikowe, Wyroby trykotowe ciepłe, Skarpetki i t p artykuły 1083-6-3

poleca **WACŁAW SUŁKOWSKI**

Fab. i Magazyn bielizny wyłącznie męskiej (CHEMISERIE SPÉCIALE)

Warszawa 5, Bielańska 5 wprost Daniłowiczowskiej.

„ZŁOTY UL”

PARÓWA FABRYKA

Cacao, Czekolady, Cukrów, Biskoptów, Karmelków,
Wafli i Pierników,

Aleja Jerozolimska Nr. 107.

Filje: Nowy-Swiat № 7, — Marszałkowska № 92 — Marszałkowska № 134 — Krakowskie-Przedm. № 5 — Nowo-Miodowa № 1, — Niecała № 1, — Plac Bankowy Nr 9. Chłodna Nr 12. Praga Wileńska Nr 9.

Łódź Piotrkowska Nr 31.

Kielce dom W-go Bojemskiego.

P.p. Nabywającym w sklepach naszych pierniki paczkowe, udzielamy przez m. Grudzień 15% rabatu tymże towarem od każdego pełnego zapłaconego rubla. 1084-4-1

wielki wybór Sreber Stylowych i gładkich,
 Roboty Kościelne,
 oraz Złocenie i Reperacye.
 1103-3-1
 Ceny ściśle fabryczne.

BRACI HEMPEL
WYROBÓW SREBRNYCH
 Senatorska 10.

OPAŁ TANIEJE!

Warszawskie Zakłady Gazowe

od 1-go listopada r. b. **powtórnie zniżyły ceny swego koksu.** Od powyższej daty cena koksu grubego wynosi za hektolitr (0,78 korea) bez odwózki

kop. 50

Za odwózkę w całych i pół furach dopłaca się kop. 6 od hektolitra.

Obstalunki przyjmują obie gazownie: na ul. Ludnej i na Czystem, oraz Zarząd gazowni na ul. **Senatorskiej 8.** Prócz tego w składach koksu na Sewerynowie 12, Chmielna 6 i na Pradze, Grochowska 44, oraz w obu gazowniach na ul. Ludnej i na Czystem, dla wygody publiczności urządono **drobną sprzedaż koksu na miejscu po półhektolitra.** Półhektolitr koksu grubego kosztuje w tych miejscach **kop. 28,** a łamanego **kop. 30.** 1101-4-1

DOBRA RADA

(czyli wskazówka dla smakoszy).



Gdzie najlepsze są **Kawior,**
Ryby świeże i **zwierzyna?**...
Jeśli nie wiesz do tej pory,
A ciągle ci idzie ślina
Na moc **Konserw** i **lakoci,**—
To nareszcie raz się dowiedz,
Że w najwyższej to dobroci
Wszystko ma dziś

Piotr Klimowicz!

W WARSZAWIE.

Żelazna Brama (róg Gnojnej)

obok hall miejskich.

Telefon 1887.

1051-10-6

37. Nowy-Świat 37.

Nowo otworzony Skład Malarnia

Porcelany, Szkła, Fajansu i Majoliki

Stanisława Górskiego

WARSZAWA (1065-6-5)

37. Nowy-Świat 37.

polecą:

Serwisy stołowe porcelanowe, największy dotąd komplet **135 sztuk,** po Rb. 45, 50, 55 i 60.

Serwisy kryształowe **100 sztuk,** po Rb. 10, 12, 15, 18 i 20,

Serwisy kamienne na 12 osób, od rb. 18.

Garnitury do mycia od 3.50. **Cenniki gratis i franco.**

Ample od 2.50.

Wazony, Żardiniery, Patery, Biusty i t. d.

Catkowitz wyprawy. — Towar nowy.

37. Nowy-Świat 37.

A. ZWOLINSKI

odlewa nowe i przelewa stare dzwony — na żądanie przelewa na miejscu.—Adres dla listów:

N-er skrzynki pocztowej 461.

porozumienie się osobiste, w zakładzie artystyczno-kościelnym

„J. Szpetkowski i S-ka“

Aleja Jerozolimska 39. 1080-6-2

SKŁADY WYROBÓW

TOWARZYSTWA „GRAMMOFON,”

w Warszawie, Nowy-Świat 30. Telef. 1288 i Marszałkowska 116. Telef. 286

Polecą w wielkim wyborze

„GRAMMOFONY“

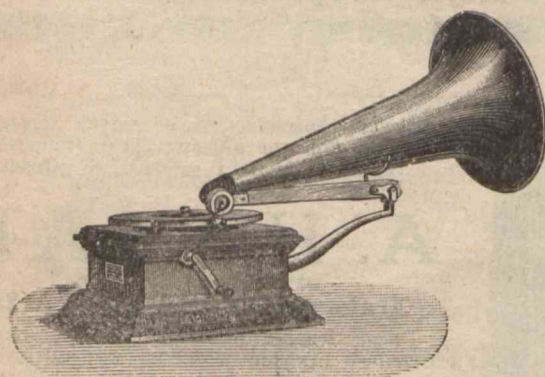
najnowszej konstrukcji, a także świeżo otrzymany nadzwyczaj bogaty wybór płyt, podług najnowszego Katalogu.

Nowo udoskonalony GRAMMOFON „TONARM“.

Życzącym sprzedaje się na raty.

Ceny znacznie zniżone.

1060-6-5



C. M. SCHRÖDER

Warszawa, Nowy-Świat 30. — Telefon 1288.

POLECA

FORTEPIANY I PIANINA

w wielkim wyborze, po cenach fabrycznych.

NOWE MODELE.

Wynajem i sprzedaż na raty na warunkach najdogodniejszych. 1061-6-5



WINA

i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie 331-52-6 wie i na Prowincyi.
GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.



Zakłady Artystyczno-Kościelne

pod firmą

J. Szpetkowski i S-ka

w Warszawie,

Jerozolimskie Aleje 39.

829-52-45

FABRYKI: { w Warszawie, Nowogrodzka 78.
w Poznaniu, św. Łazarza 2a.

FABRYKA

ul. SIENNEJ 52.

Telefon 2953

egzystuje od 1876 r.

Tomasz Zaniewicki.

Warszawa, *Senatorska № 19* (w podwórzu)
Telefonu *№ 1389* Egzystujący od 1895.

*Hurtowy Skład Win Krymskich
Kaukaskich i Bessarabskich*

Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.

Jako specjalność firma poleca wina białe naturalne do użytku kościelnego. 222-52-18

Uznane za

Najlepsze KAWY Palone

w oryginalnem obanderolowanem opakowaniu w 1/16, 1/8, 1/4 i 1/2 funta, poleca

IMPORT KAWY

L. B. JANKIEWICZ

Warszawa.

Sprzedaż detaliczna we wszystkich handlach kolonialnych w Warszawie i na prowincyi i Cesarstwie. 896-51-37



Towar wyborowy. — Ceny fabryczne.

Sprzedaż Hurtowa i detaliczna.

Bieliznę Męską

Wykwalifikowany specjalista krojeży
Bielizny Męskiej

St. Wdzikoński

36 CHMIELNA 36
w WARSZAWIE

poleca Magazyn swój zaopatrzonej w duży wybór *Bielizny Męskiej* znanej z dobrego kroju i wykończenia oraz we wszelkie artykuły dotyczące się tejże. **Ceny b. niskie.**

Znana z dobrego kroju

Poleca duży wybór

Magazyn Ubiorów Męskich

JANA KRAJEWSKIEGO

Świętokrzyska 15.

Który z Panów u pleci pięknej
Pragnie względy mieć łaskawsze,
Ten u krawca **Krajewskiego**
Niechaj się ubiera zawsze,

Tam najlepiej według mody
Zaspokoi wymaganie,
Bowiem wszelkiej garderoby
Wybór wielki — ceny tanie!.. 1041-6-6

Przyjmuje obstalunki
tak z własnych, jak i powierzonych materiałów.

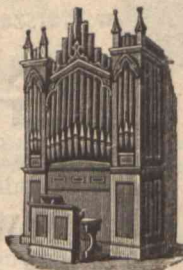
Organy kościelne nowoczesnych udoskonalen o bogatym doborze głosów, czystej tonacji, praktycznym mechanizmie i estetycznej całości wykonany firmą

A. HOMAN

w Warszawie,

Krakowskie-Przedmieście № 2.

Dążąc nieustannie drogą postępu, w możności jest zadość uczynić wszelkim wymaganiom i warunkom w tym zakresie. 970-13-9



Obuwie filcowe, Kalosze Petersb. — oraz wszelkie przybory podróżne i galanterye poleca **MAGAZYN**

Oprawa książek różnych i wyrób galanteryi

INTROLIGATOR

A. Kozłowski

ulica Leszno Nr. 3, w Warszawie

1979. 12. 3

DOM BANKOWY

KAZIMIERZ JASIŃSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych. Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiiowych wszystkich trzech emisyj. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym Miejskiem. — Wszelkie tranzakcje w zakresie bankowy wchodzące.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**

Druk Acyjnego Towarzystwa Wydawniczo-Drukarskiego „WIEK“ w Warszawie Nowy-Swiat 61.

Доволено Цензурою — Варшава 22 Ноябрь 1908 г.